Nr. 6. Lwów — Środa dnia 10 Stycznia. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 2 po południu z datą dnia następnego.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Nadesłane na trzeciej stronie:

Dziś: św. Pawła Pust. — SS. Młdań. Jutro: św. Higiniusza — Anysyi M.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 7 m. 55. Zachód „ „ 4 m. 20. Długość dnia godzin 8 m. 25. Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Napaść na armię austryacką.

Ze strony niemieckich dzienników, uważanych za półurzędowe, a w każdym razie będących organami „pobocznego rządu", spotkała armię austro-węgierską niespodziewana i nieprzyzwoita napaść. Wkrótce po mowie cesarza Wilhelma II do oficerów, w której on nie skąpił zasłużonych pochwał swemu wojsku, czyli — jak rzekł — „swemu narodowi pod bronią" i wyraził niewzruszone przekonanie, że gdy i marynarkę postawi na odpowiedniej wysokości, to militarna przyszłość Niemiec będzie tak świetna jak przeszłość — wkrótce po tej płomiennej mowie chórem wystąpiły junkierskie i bismarkowskie pisma ze zjadliwemi uwagami o stanie armii austro-węgierskiej, zarzucając głównie to, że w jej łonie toczy się jakoby zacięta walka narodowościowa. Swary parlamentarne, oraz agitacye za „hier" lub „zde" przeniosły się wrzekomo do pułków i podzieliły zarówno oficerów jak żołnierzy na dwa niemal nieprzyjazne obozy. Doszło już do tego, zdaniem *Hamburger Nachrichten* — że dowództwo austryackie w żadnym wypadku nie może liczyć na żołnierzy słowiańskich. Byli oni — powiada to pismo — zawsze naj gorszym materyałem wojennym, ale przynajmniej odznaczali się posłuszeństwem, teraz zaś utracili i ten przymiot. *Kreuz Zeitung* radzi dobrze się zastanowić, ażali w razie wojny prowadzonej wspólnie przez Austryę i Niemcy, żołnierze słowiańscy nie zrobią zabójczej niespodzianki dla państwa, które ich poszle na plac boju. Mniema ten junkierski dziennik, że nad owem pytaniem trzeba się głęboko zastanowić podczas pokoju i rozważyć, czy sojusz z Austryą ma jeszcze dla Niemiec militarną wartość.

Bardzo dobrze rozumiemy cel tej napaści. Junkierskie i bismarkowskie pisma, będące teraz na służbie hakaty i wszechniemców, chcą w ten sposób skłonić opinię niemiecką do silnego ruchu w takim kierunku, iżby rząd berliński musiał doradzać wiedeńskiemu zwrot nieprzychylny dla Słowian, a to dlatego, że inaczej rozchwieje się przymierze austro-niemieckie. Wiadomo, że są w Przedlitawii warcholskie żywioły, żyjące z narodowościowej waśni i z niej czerpiące swą racyę bytu, swe znaczenie i dostatki; z odrazą i burzliwym gniewem witają one każdą próbę pojednania i każdą też dotychczas umieli udaremnić swemi intrygami. Z tego powodu i teraz wielu polityków nie dowierza rokowaniom, które mają się zacząć między Niemcami a Czechami. Napaść niemieckich dzienników barwy pangermańskiej na armię austro-węgierską — to niewątpliwie jedna z intryg bławatkowych rycerzy w Przedlitawii, a że te kukulcze jaja tak łatwo znalazły miejsca w berlińskich dziennikach i w hamburskim organie rodziny Bismarków, to znowu tem się tłómaczy, że w cesarstwie niemieckiem nie radzi są z istnienia dobrych bezpośrednich stosunków między Austryą a Rosyą. Zawarty w r. 1897-ym między temi państwami układ co do spraw bałkańskich sprawił to, że Berlin już nie jest pośrednikiem w każdym zgoła wypadku między Wiedniem a Petersburgiem. Straciła więc wartość zarówno słynna „reasekuracya" wymyślona przez Bismarka, jak i niemniej słynna jego recepta dyplomatyczna, nakazująca trzymać w ogniu jednocześnie dwa żelaza: austryackie — przeciwko Rosyi, a rosyjskie — przeciw Austryi. Monarchia habsburska może być sojusznikiem Niemiec, lecz nie potrzebuje być ich satelitą — i to właśnie oburza pangermanów, a w gniewie swym nie uszanowali oni armii austro-węgierskiej i historycznej prawdy, która głosi, że pułki słowiańskie Austryi wzbudzały podziw i Napoleona I i Moltkego.

W sprawie ochrony lasów.

Otrzymaliśmy pismo następujące:

W numerze 3-cim *Przeglądu* z dnia 5 go stycznia wyczytałem okólnik, wydany przez pana Namiestnika do wszystkich starostów w Galicyi w sprawie ochrony lasów. Zarazem powiedziano w końcowym ustępie dotyczącego artykułu, że okólnik ten rzuci postrach na licznych spekulantów i lekkomyślnych niszczycieli rodzinnej ziemi, że kraj będzie wdzięcznym panu Namiestnikowi za jego dobrą wolę i energię, z jaką zabrał się do tej żywotnej sprawy itp.

Owóż znając dobrze kraj, oświadczyć muszę, że tylko ten może się zachwycać okólnikiem pana Namiestnika, kto nie jest posiadaczem gruntów, ani nie ma jasnego pojęcia o stosunkach, jakie na wsi *de facto* istnieją.

Co do samego okólnika, to nie wiele da się powiedzieć, bo widocznem jest, że pan Namiestnik dał się zmistyfikować przez leśny departament Namiestnictwa. Być może, że departament ten chce upozorować potrzebę pomnożenia urzędników technicznej inspekcyi lasowej. W to jednak nie wchodzę.

Przypatrzmy się bliżej, jakie skutki pociągnęłoby za sobą ścisłe wykonanie wspomnianego okólnika. Przypuśćmy, że ktoś ma 1000 morgów ziemi, która zostaje w dzierżawie i dzierżawca opłaca za nią po 20 koron od morga, czyli rocznej tenuty 20.000 koron, płatnej w dwóch półrocznych ratach. W dniu 1 stycznia 1900 przyjeżdża dzierżawca do właściciela i przywozi pół-roczną ratę w kwocie 10.000 koron, którą właściciel mu kwituje. W kilka dni później pojawia się okólnik pana naczelnika kraju, dotyczący ochrony lasów, i pan starosta uwiadamia właściciela, że jego 1000 morgów podczas pomiaru gruntów w roku 1854 było zapisane w metrykach katastralnych, jako las i nakazuje właścicielowi te grunta na nowo zalesić. Oczywiście, że każdego właściciela w takiej sytuacyi ogarnia przestrach, bo widzi on ruinę majątkową swoją i swych dzieci. Przedstawia więc to p. staroście, ale to nie pomaga, bo starosta jest osobiście odpowiedzialnym za wykonanie okólnika. Owóż następstwem tego będzie, że ów właściciel wspomnianego obszaru i setki innych będących w tem samem położeniu zejdą na żebraków. Ale reflekxya ta nie może wpłynąć na starostę, który musi urzędować w myśl prezydyalnego okólnika i stać na straży gospodarstwa leśnego. Rozpoczyna więc działanie, nasyła właścicielowi na jego koszt różne komisye polityczne, leśne i techniczne, stawia go jako zbrodniarza pod nadzór przełożonych obszaru dworskiego, wójtów gmin i żandarmów itp. Dzierżawcę wypędzają na cztery wiatry, a ponieważ na takiej tysiącmorgowej przestrzeni gruntów znajduje zwykle utrzymanie około 40 rodzin różnej kategoryi, więc i one muszą ustąpić, a jeśli zapłacą stempel za 2 korony, to otrzymają za darmo kartę włóczęgostwa w formie karty legitymacyjnej. Jedynie „szczęśliwy" posiadacz tego pola, „lekkomyślny niszczyciel ziemi rodzinnej" nie może otrzymać patentu na żebraka, bo jest potrzebny do płacenia przez jakich lat 100, zanim wyrośnie las, podatku gruntowego, dodatku krajowego, drogowego, szkolnego, podatków konsumcyjnych, konkurencyjnych, a to wynosi rocznie co najmniej 4.000 koron.

Nadto ciężyć będzie na właścicielu obowiązek utrzymania przez lat 100 egzaminowanego leśnika, którego nastręczy mu bezinteresownie p. starosta z tym małym dodatkiem, by mu co roku na utrzymanie płacił taką przynajmniej pensyę, jaką pobiera woźny, a więc 1.600 koron. Taki leśniczy potrzebuje do pomocy dwóch lub trzech gajowych, pan starosta każe ich zaprzysiądz, by dobra pańskiego dozorowali a właściciel musi im dawać utrzymanie, kosztem co najmniej 1000 koron, a zatem razem, będzie musiał do gruntu, który przed wydaniem okólnika przynosił mu 20.000, a teraz pozostanie bezużytkiem, nie dającym grosza dochodu, dopłacać jeszcze za tytuł właściciela gruntu łączną kwotę 6.800 koron rocznie przez przeciąg lat 100.

Na tem jednak jeszcze nie koniec. Zalesienie pola pociąga za sobą koszta na zakupno nasienia leśnego, założenie szkółek, pielęgnowanie flanców, na przesadzenia i sadzenia i t. p. Koszta te wynoszą 60 koron od morga, zatem będzie właściciel musiał dostarczyć jednorazowo 60.000 koron na zalesienie.

Pytam, czy ktoś nie posiadający majątku innego oprócz tych 1000 morgów, byłby wstanie wszystkiemu temu zadość uczynić?

Wziąłem za podstawę do obliczenia 1000 morgów jako całość, jakkolwiek trudno przypuścić, by taki wypadek się zdarzył, jednakowoż to rzeczy nie zmienia czy na te 1000 morgów złoży się jeden czy kilku właścicieli ziemi, a mogę niemal stanowczo twierdzić, iż w każdym powiecie znajdzie się mniej więcej 1000 morgów nielegalnie wykorczowanych i na rolę przemienionych.

Obliczmy teraz, co kraj na zalesieniu zyska lub ile straci.

Po pierwsze w Galicyi mamy 78 powiatów, gdy w każdym odejmiemy roli ornej na zalesienie 1000 morgów uczyni to razem 78.000 morgów odrazu przemienionych na nieużytki na lat 100. Na tej przestrzeni rósłby odtąd las bez najmniejszej dla ogółu korzyści,

Powtóre musiałby kraj na zalesienie dostarczyć bezprocentowego kapitału na lat 100, wynoszącego około cztery miliony ośmkroć sto tysięcy.

Po trzecie: Na opłacenie rocznych podatków, tudzież leśniczych, gajowych itp. musiałby kraj z innych funduszów wydobyć rocznie 530.400 koron.

Po czwarte: Ponieważ można na pewno liczyć, że morg pola przynosi dziś przeciętnie 20 koron czystego dochodu, zatem ubyłby roczny dochód krajowy w kwocie 1 miliona 560.000 koron.

Po piąte: Puściłoby się o kiju żebraczym 3120 rodzin, któreby pozostały bez utrzymania, a które chcą uczciwie pracować, żyć wedle przykazań Bożych i nie pragną nic więcej jak tylko kawałka chleba.

Po szóste: Na administracyę 1000 morgów potrzeba wydać rocznie 25.000 koron z funduszów zarobionych przez ludność krajową, zatem ubyłoby tej biednej ludności rocznego zarobku około 2,000.000 koron.

Po siódme: Po zalesieniu, a zatem zmniejszeniu obszaru roli upadłoby gorzelnictwo krajowe, ta jedyna gałęź przemysłu rolnego, a upadłaby z tego powodu, że zabrakłoby produktu na wyrob okowity.

Z tego przedstawienia rzeczy pozna każdy, że do korczunku lasów w naszym kraju prze nieprzezwyciężona potrzeba, a nie lekkomyślność i że od robienia korczunków zawisł byt tysięcy rodzin, zawisł względny dobrobyt kraju.

Nie zapominajmy o tem, że czasy się zmieniają i my w nich. Gdy Austrya przyłączyła Galicyę do swego państwa, miała wtedy Galicya ludności dwa miliony, dziś po przeszło 100 latach ma siedm milionów, a zatem o pięć milionów więcej. Licząc tylko cztery centnary metryczne zboża na jedną osobę, potrzeba dzisiaj o 20 milionów centr. metr. zboża na wyżywienie ludności więcej, a skąd wziąć tego zboża, jeśli się nie ma roli? Dzisiaj nie możemy przesądzać o tem, jakie stosunki lub potrzeby będą za lat 50 lub 100, zatem liczmy się z tem, jakie stosunki są obecnie.

Wracając jeszcze raz do wspomnianego okólnika nadmieniam, że nie można mu zresztą nic zarzucić. Jest napisany ze znajomością rzeczy i zgodny z istniejącemi stosunkami, ale kto temu winien? Nie chcę nikogo oskarżać, bo to za daleko by mię doprowadziło, zaznaczam tylko, że pożądanem by było, aby rząd kreował powiatowych leśniczych, którzyby kierowali prywatnymi leśniczymi, pod których nadzorem odbywałyby się wyręby lasu, którzyby kierowali zalesieniem,—słowem w ich rękach powinien się koncentrować cały zarząd lasów powiatu. Niepotrzebni jednak są nam zupełnie inspektorowie leśni, których zadaniem ma być tylko sporządzanie wykazów statystycznych do wyższych władz. Bez takich kraj się obejdzie.

Kończąc moje uwagi oświadczam wreszcie, że powołany na wstępie okólnik uważam za wręcz niewykonalny.

Uśnierz, 6 stycznia 1900. *J. Dworzak.*

Dopisek od Redakcyi. Podawszy powyższe pismo natchnione szczerą miłością kraju, musimy zauważyć, że i autor okólnika namiestnikowskiego nie powodował się chęcią zaszkodzenia krajowi, lecz także tylko dobro jego miał jedynie na oku. Przedewszystkiem więc ani on ani żaden ze starostów nie byłby restytuował lasu z roku 1854, a przez to samo wszystkie te następstwa dramatyczne, jakie powyżej wyłuszczył p. Dworzak, nie mogłyby mieć miejsca w rzeczywistości. P. namiestnikowi szło o to, aby zapobiedz d a l s z e j dewastacyi lasów, gospodarce rabunkowej, mającej na celu chwilowy zysk jednostki, a niszczącej majątek narodowy i szkodzącej w wysokim stopniu klimatycznym stosunkom Galicyi. Szło mu także o to, aby zmusić właścicieli lasów, żeby wyrąbawszy jakiś ich kawałek bezzwłocznie przystąpili do zalesienia odpowiedniego obszaru, a przypomnieć panom starostom, że ich jest obowiązkiem pilnować właśnie tego, obowiązkiem bardzo ważnym pomimo, że poszedł już był w zapomnienie. Oczywiście każdej ustawy, każdego okólnika, każdego reskryptu można nadużyć, więc i tutaj przewidywać wypada, że niejeden starosta pobłądzi i okaże się za surowym, ale czyż dlatego, że mogą się zdarzać nadużycia, ma być tolerowane rabunkowe gospodarstwo lasowe o którego przykładach jaskrawych opowiada sobie z oburzeniem kraj cały?

Redakcya „Przeglądu".

Brak węgla.

Nowa trudność ekonomiczna dokucza teraz całej Europie, grożąc powikłaniem stosunków społecznych: zabrakło węgla, który stał się wszędzie głównym, a w wielu krajach jedynym materyałem opałowym. W ostatnich czasach mnóstwo fabryk pracowało nadzwyczaj usilnie, wykonywając obstalunki dla kolei w Chinach, w Turcyi azyatyckiej i na Syberyi. Krupp powiększył swe warsztaty, aby podołać angielskim zamówieniom wojskowym. Fabryki francuskie miały z powodu wystawy ogromnie dużo roboty. W warsztatach okrętowych nawał roboty tak wielki, że one już nie przyjmują nowych zamówień. Wszystko to pociągnęło za sobą zużycie ogromnych mas węgla, a kiedy teraz angielskie ministeryum marynarki zakupiło wszystek znajdujący się na składach węgiel angielski i belgijski, uczuto odrazu wielki brak tego paliwa, zwłaszcza że podczas zimy wychodzi go znacznie więcej, niż latem. Właściciele kopalń nie powiększali produkcyi, ponieważ każdy chwilowy wzrost popytu pociąga za sobą większe wymagania robotników, a tych wymagań już nie można zmniejszyć wtedy, gdy popyt się zmniejszy. Klasycznym dowodem na to są stosunki w olbrzymich kopalniach zagłębia loarskiego, dzierżawionych od rządu francuskiego na warunkach, uwzględniających przedewszystkiem interesa robotników. Temu stowarzyszeniu producentów węgla pozwolił minister robót publicznych, członek stronnictwa socyalistycznego, wydobywać węgiel nie z całego dzierżawionego obszaru (27.000 hektarów), lecz tylko z połowy jego, a to dlatego, że najmniejsze powiększenie produkcyi tak ogromnie podnosi żądania robotników, że konsorcyum, aby nie zbankrutować, zrzekało się koncesyi i kontraktu, co mogło mieć fatalne skutki dla marynarki francuskiej, otrzymującej węgiel z tych kopalń. Rządowa ankieta zbadała stosunki w kopalniach loarskich i musiała przyznać słuszność stowarzyszeniu przedsiębiorców. A tymczasem z powodu braku węgla stanęło już wiele fabryk we Francyi, Belgii, Niemczech i Królestwie Polskiem, zwłaszcza dotknęło to nieszczęście Lugdun, gdzie zamknięto fabryki jedwabiu. W Anglii cena węgla zwiększyła się o 130 procent, w Belgii o 100 proc. Cierpią z tego powodu ludzie ubodzy, którzy zgoła nie są w stanie ogrzewać swych mieszkań, cierpią jeszcze bardziej robotnicy z fabryk zamkniętych, bo nietylko nie mają przy czem się ogrzać, ale i co do ust włożyć. Aby i Austrya odczuła tę biedę, zabastowali węglarze morawscy. Otwarcie granic państwowych dla nieoclonego dowozu węgla i zmniejszenie taryf kolejowych dla przewozu tego paliwa nic nie pomoże, bo węgiel wszędzie niesłychanie drożeje i zapasy jego już się wyczerpują. W Belgii, Anglii i Francyi usilnie się starano skłonić węglarzy do chwilowego zmniejszenia taryfy, którą oni sobie ułożyli, ale na to nie przystał ich syndykat. Zapewne wodzowie socyalistyczni spodziewają się, że niedostatek paliwa i przymusowe bezrobocie wielu fabryk wywołają żądane przez socyalistów zaburzenia społeczne. Zaczęły się już one w Lugdunie, ale rząd zdołał je zażegnać w ten sposób, że ze swych magazynów dowozi codzień do tego miasta 300 tonn węgla i we własnych sklepikach sprzedaje go po zwykłej cenie aż do 10 kilogramów na rodzinę. Lecz dobry to sposób na krótko i na jedno miasto. Brak węgla może stworzyć w całej zachodniej Europie bardzo niebezpieczną sytuacyę.

Polacy, Germanie a parlamentaryzm.

Piszą nam z Wiednia, 7 stycznia:

Niedawno temu berlińska *Kreuz Zeitung*, której zapał dla parlamentaryzmu jest dosyć świeżej daty, zauważyła, że rok ubiegły w Austryi dostarczył jaskrawej ilustracyi upadku systemu parlamentarnego. Reakcyjny organ berliński dodał: „Z Słowianami wogóle nie da się przeprowadzić system parlamentarny, albowiem nie znają oni ani karności, ani podporządkowywania się pod interesy ogółu. Jakże z takiemi massami rządzić? Czy hr. Clary, czy kto inny stoi na czele gabinetu, jest ostatecznie obojętną rzeczą. Wada spoczywa w fundamencie i mogłoby się niemal zdawać, że celem uzdrowienia państwa potrzeba powrotu do absolutyzmu, gdyby i ten nie był się już stał niemożliwym".

Przenoszenie nazw, które mają znaczenie jedynie w dziedzinie etnografii i językoznawstwie, na sprawy polityczne zawsze prowadzi do zamieszania. Podciąganie różnych samodzielnych narodów pod mianownik Romanów albo Germanów, tak samo jest niewłaściwem, jak podciąganie innych pod mianownik „Słowian". Ostatecznie jeszcze pomiędzy narodami szczepu germańskiego, jak romańskiego, pod względem rozwoju dziejowego, literatury, zwyczajów, religii, przekonań prawnych i instytucyi politycznych można się dopatrzeć pewnego pokrewieństwa, które wcale nie istnieje pomiędzy narodami szczepu słowiańskiego. Dlatego przeciwstawiać w kwestyach politycznych Słowian, jako rzekomą całość, Germanom, nie ma żadnego sensu. Serbowie i Bułgarzy wtedy, gdy się zaczął wydoskonalać parlamentaryzm europejski, dostali się pod jarzmo tureckie. Z tej prostej przyczyny nie mógł się u nich roz-

---

8)

Dwa prądy

powieść

przez

Antoninę Gedrojć-Matuszewic.

(Ciąg dalszy).

Była ładną, uroczą hrabianką, ale bez posagu, bo rodzice, lubiący życie wystawne, prawie wszystko stracili, a matce jej dopiero po owdowieniu jakaś krewna roczną rentę zapisała.

— Tak, to on moim mężem zostanie, postanowiła jednego wieczora po dłuższej rozmowie ze Stanisławem, — muszę z mamą o tem pomówić.

Stosunek córki do matki był równie oryginalny jak całe zachowanie się pięknej panny. Obie nie lubiły się, matka zostawiająca jej nieraz za wiele wolności w świecie, tyranizowała ją w domu; despotycznego, gwałtownego charakteru, sama piękna niegdyś, lubiąca hołdy, pamiętna swych niedawnych tryumfów—miała żal do córki, że już ją w świat wprowadzać musiała, a sama zejść na drugi plan i odgrywać rolę poważnej matrony, do której jeszcze bynajmiej powołaną się nie czuła. Irma zmuszona ulegać na pozór kaprysom matki, buntowała się w duszy; nieraz przychodziło między niemi do gwałtownych scen i wyrzutów tak z jednej, jak z drugiej strony. Dziewczę psute od dzieciństwa, harde, rozkapryszone, nie przywykło uznawać i szanować powagi matki; nie kochało jej, uważało ją *comme un mal indispensable* i z przyjemnością myślało o tem, że kiedyś małżeństwo wyswobodzi je z pod jej despotyzmu.

Oświadczenie córki przyjęła hrabina z zupełną obojętnością.

— Rób jak chcesz, — partya nie zła, nazwisko nie świetne, ale hrabianka bez posagu zbyt przebierać nie może. — Czy ci się już oświadczył?

— Nie, — ale to nastąpi niebawem.

Hrabina uśmiechnęła się ironicznie.

— Tak, jak to nastąpić miało z hr. Karolem, z panem Jerzym, z księciem Alexandrem i baronem Julianem. Tu *anticipes toujours les événements, ma chère.*

Irma zagryzła wargi, ze złością prawie na matkę spojrzała.

— Tamtych nie kochałam, więc nie dbałam o nich, Stanisława kocham i zdobędę go.

— Nie bronię, ale coś twoje sposoby nie na wiele się przydają, lat kilka już bywasz, tu kilka miesięcy bawimy, a właściwie ani jednej odpowiedniej partyi nie miałaś, a dziś Wanda opowiadała mi, że młodzież mówi o tobie, żeś nie na żonę stworzona!

— To kłamstwo! to wymysł pani Wandy — zawołała hrabianka gwałtownie, — zła, że się podobam więcej od jej córek, że mam rój wielbicieli, podczas gdy one...

— Mają narzeczonych! — dodała matka.

— Ach! wielkie szczęście, — gdybym była tylko chciała, to...

— To co? — zapytała chłodno hrabina.

— Mama ma zawsze pasyę dokuczać mi i irytować. A więc przeciwko panu Stanisławowi nic mama nie ma?

— Tylko tyle, że ci się jeszcze nie oświadczył!

Irma gniewnem spojrzeniem hrabinę obrzuciła i mruknąwszy: „Tu me le paieras!" — z pokoju wyszła drzwi zatrzaskując.

— Na złość jej zostanie moim mężem! — szepnęła do siebie.

III.

Świetny, wielki bal był zapowiedziany u hrabstwa Pieniowskich, dom ich znany był ze staropolskiej gościnności. Sam hrabia, typ magnata polskiego, zawsze w kontuszu lub w czamarze, lubił, gdy się u niego bawiono, a bawiono się dobrze; nie żałował on ani zachodu, ani wydatków, choć z zasady nie sprowadzał ani ryb zamorskich, ani win wyszukanych, wszystko było swoje, nie zagraniczne. Wieczory ich i przyjęcia miały ustaloną renomę. Hrabina nie młoda już, zawsze ciemno ubrana, mogła służyć za wzór matrony polskiej. Dzieciom oddana, wychowywała je po chrześcijańsku, po polsku, wpajając zasady zdrowe, szlachetne, miłość Boga, kraju i ludzi, — odstręczając od blichtru, fałszu, udawania i próżności. W tym roku właśnie postanowiła córkę bawić więcej niż kiedykolwiek bo znajdowała, że jest za poważną na wiek swój. Jadwiga była uosobieniem dzieweczki polskiej. Nazywano ją „Zosią mickiewiczowską" i słusznie, — tyle spokojnego uroku, tyle szczerości, prawdy, naiwności przebijało w jej jasnych źrenicach. Dość wysokiego wzrostu, o cudownie utoczonych kształtach i rysach twarzy dziwnie pięknych, pociągała każdego, wszystkich serca jednać sobie umiała. Jasna blondynka, nosiła włosy uczesane gładko à la Vierge, — alabastrowej białości płeć krasił rumieniec leciuchny, usteczka karminowe ślicznie zarysowane uśmiechały się słodko lecz poważnie, a dwoje modrych, jakby z lazuru wyciętych ocząt patrzyło otwarcie, szczerze, życzliwie na wszystkich bez cienia zalotności, do której piękność jej najzupełniejsze prawo nadawała. Jakiś dziwny niebiański urok bił od tej dziewiczej postaci, jakaś słodka powaga stanowiła najzupełniejszy kontrast z hrabianką Irmą, — nie ustępowała jej w niczem, ani w piękności, ani w ułożeniu, a przewyższała wykształceniem. Obojętna na hołdy, zdawała się nie zwracać na nie prawie uwagi, nie pragnęła i nie szukała ich nigdy, — mężczyzn trzymała w pewnem oddaleniu, choć dla każdego miała słówko uprzejme i spojrzenie pogodne. Żaden nie byłby sobie nigdy pozwolił z nią jakiego żartu niestosownego lub słowa niewłaściwego, każdy musiał mieć dla niej szacunek, każdy czuł dziwny spokój i błogość po rozmowie z nią. O ile Irma drażniła nerwy mężczyzn, o tyle przy Jadwidze doznawali dziwnie miłego ukojenia, o niej każdy mówił: Ta będzie wzorową żoną i matką. Świata nie lubiła, bywała raczej z obowiązku, niż dla przyjemności, największą rozrywkę stanowiła dla niej książka poważna, muzyka, śpiew, lub uczenie biednych dzieci, garnęła do siebie te maleństwa, pieściła, uczyła i kochała. Ona tak kochać umiała! Tak czułem przywiązaniem otaczała rodziców, taką opieką darzyła służbę i biednych, a gdy na wsi bawiła, wieś cała błogosławiła ją za jej dobroć i łagodność.

Godzina dziewiąta minęła, salony oświecone, zielenią przystrojone, roją się od sukien barwnych, od fraków czarnych i kontuszów, gospodarstwo przy drzwiach witają wchodzących, hrabianka Jadwiga zajęta pannami słucha z uśmiechem pobłażliwym ploteczek, jakie jej opowiadają.

— Wiesz Jadziu! Irma mówiła, że dziś tu nie przyjdzie! — mówi przystojna szatynka.

— Proszona! — odrzekła Jadwiga dziwnie chłodno.

— Czemu ty jej tak nie lubisz? — pyta druga.

— Bo nie szanuje ani siebie, ani Polki w sobie! — odparło dziewczę z powagą i z marsem na białem czole. — Tem określeniem położyła tamę dalszym w tym względzie pytaniom.

— Czy mogę panią prosić do pierwszego kadryla? — odezwał się głos za jej plecami.

Odwróciła się zwolna, trochę dumnie, bo domyślała się, kto do niej przemawiał i poważnem spojrzeniem obejmując uśmiechniętego pana Augusta Paczkowskiego — odpowiedziała:

— Przecież pan wie, że z panem nigdy nie tańczę!

Zagryzł usta, poczerwieniał, ale za wygraną dać nie chciał, ta dzika dziewczyna śmiała zawsze tak impertynencko go traktować, — jego! pierwszego lwa salonowego! ona jedna ze wszystkich o jego względy nie dbała— nie pojmował tego!

— Czemu? — zapytał krótko, poirytowanym głosem

— Dla tego, — rzekła dobitnie — bo pan jesteś stosowniejszym danserem dla panien — zawahała się chwilę — więcej fin de siècle, niż ja, naprzykład dla hrabianki Irmy Humieckiej.

— Czyżby pani o nią zazdrosną była?

— Ja?...

To jedno słowo było powiedziane z taką godnością, tak wyniośle, a tak karcąco, że stary kawaler, choć radę sobie w świecie dawać umiał, na razie odpowiedzi nie znalazł.

Jadwiga nie obdarzywszy go nawet spojrzeniem, odwróciła się i z kimś innym mówić zaczęła, on wściekły odszedł, szukając na kimby złość swoją wywrzeć zdołał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

winąć parlamentarny system, a zaszczepiony tam świeżo ku końcowi XIX stulecia, nie mógł jeszcze zapuścić głębszych korzeni. W Rosyi dotąd nie pojawił się wcale, co tłómaczy się znacznym procentem żywiołu turańskiego w ludności rosyjskiej, długą niewolą tatarską, a w końcu zdobyczami w Azyi, które nie sprzyjają nadaniu całemu państwu ustroju parlamentarnego. W Czechach parlamentaryzm rozwijał się na obcej, niemiecko-feodalnej podstawie, a upadł z wiadomych powodów już na początku XVII stulecia. Jedna **P o l s k a** od schyłku średnich wieków była i pozostała do końca państwem parlamentarnem. Prawda, ten parlamentaryzm miał wielkie wady, szpeciły go w późniejszych czasach anarchiczne *liberum veto* i korupcya. Zachodzi tylko pytanie, czy parlamentaryzm u innych narodów europejskich nie przebywał tej samej, albo jeszcze cięższej choroby?

O Francyi zauważa b. minister Hanotaux w swem znakomitem dziele o kardynale Richelieu'm: *La France n'a pas su se constituer un régime representatif autochtone; l'histoire des Etats généraux n'a été qu'une série d'élans brusques et des chutes profondes.* (Francya nie potrafiła utworzyć dla siebie rodzimego systemu konstytucyjnego. Historya sejmików prowincyonalnych była tylko seryą porywów raptownych i głębokich upadków). O uchwałach starych sejmów francuskich w 16-em stuleciu krążył dowcip: *Après trois jours non valables.* (Tracą wartość po trzech dniach). Już na początku 17-ego stulecia sejm francuski znikł zupełnie z widowni. Kiedy zebrał się znowu w r. 1789, zupełny brak doświadczenia i rutyny, połączony ze skrajnym doktryneryzmem, sprawił, że rząd reformy zamienił się w najpotworniejszą rewolucyą, jakiej świat nie pamięta. Kto bezstronnie porówna czynność naszego ostatniego sejmu z wykolejeniami francuskiego parlamentu po r. 1790-ym niewątpliwie pierwszemu przyzna chętnie wyższość.

W starem cesarstwie niemieckiem istniała tylko karykatura parlamentaryzmu. Nie mówmy o tem. *Ma guarda e passa*! „Podporządkowanie ambicyi i chciwości" pod interes ogółu było właśnie tą cnotą, której najmniej dostawało Niemcom. Dziennik berliński dopuszcza się wprost zuchwałości, wspominając o tem podporządkowaniu, bo Prusy tem jedynie wzrosły, że zawsze swój interes stawiały wyżej od interesu ogółu niemieckiego i nigdy nie wahały się wchodzić w konszachty z wszystkimi wrogami cesarstwa niemieckiego. Co u nas w tym względzie działo się sporadycznie (Radziejowski, Targowica), to w Prusiech było jakoby systemem politycznym.

Ale Anglia? Tak, tam powstał parlamentaryzm i rozwinął się najświetniej. Jednakże dzieje jego i tam nie są bez plam. Szczególnie jaskrawo występuje — korupcya. Za panowania Karola II rozpoczęło się systematyczne przekupstwo posłów. W r. 1700 powstała osobna kategorya graczy giełdowych, którzy mandat poselski sprzedawali po 1000 gwinei. Najbezwstydniej korupcyą posłów trudnił się minister Walpole. Powtarzał on często: „Każdy z tych ludzi ma swoją cenę", i dodawał: „Jestem zmuszony przekupywać posłów, nie na to, aby głosowali przeciwko swemu sumieniu, lecz wedle niego". Ze zdumieniem czytamy o wypłacanych po każdej kadencyi nagrodach 500 do 1000 funtów szterlingów dla posłów stronnictwa rządowego za to, że, jak im nakazywało sumienie, głosowali za rządem i przeciwko opozycyi,—o świetnem zwycięstwie parlamentarnem Walpola, które go najbardziej ucieszyło tem, że przekupienie dwóch wpływowych posłów kosztowało go tylko 900 funtów szterlingów, o Izbie, w której niemal połowa posłów pobierała subwencye rządowe! System ten był tak głęboko zakorzeniony, że dla ministra w owych czasach zaniechanie przekupstwa byłoby się równało zrzeczeniu się rządów, jak zauważa Macaulay. Zresztą także po upadku Walpola nic się w tym względzie nie zmieniło. W r. 1754 ze względu na przyszłe wybory poseł Barnard w interesie publicznej moralności zaproponował zniesienie przysięgi przeciwko przekupstwu, tworzącej tylko pretekst do ciągłego krzywoprzysięstwa. Jednym z najuczciwszych angielskich mężów stanu XVIII stulecia był Jerzy Grenville, ale i on widział się zmuszonym praktykować przekupstwo nawet wobec członków Izby lordów. Nie dziw, że Swift w „Gulliwerze" powiada: „Ów (senat rzymski) wydawał mi się jak zgromadzenie bohaterów i półbożków, ten (parlament angielski) jak jaskinia straganiarzy, rzezimieszków, rozbójników na rozstajnych drogach i kuplerów".

W porównaniu z „klasycznym" parlamentem angielskim w XVIII stuleciu, sejm polski pod względem moralnym stoi niewątpliwie bardzo wysoko. Przekupstwo ministrów, stronnictw i posłów sejmowych w XVIII stuleciu było rzeczą pospolitą. Weźmy np. germańską Szwecyę. Tam stronnictwo „kapeluszy" pobierało z Francyi rocznie ogromne sumy, jak stronnictwo „czapek" z Rosyi. Sam sejm r. 1766 kosztował ambasadora francuskiego barona de Breteuil 2 miliony livres. Na początku stycznia 1766 r. pisze on do Paryża: „Moi główni przeciwnicy, ministrowie angielski i pruski rzucają pieniędzmi na wszystkie strony. Staram się zniweczyć ich efekt. Układam się z najwybitniejszymi duchownymi i mieszczanami tajnej komisyi, podejmuję się tylko zobowiązań płatnych po skończonym interesie. Od początku tego sejmu zostałem zbyt często oszukanym, abym nadal hazardował znaczniejsze sumy". Dnia 31 stycznia: „Mam do czynienia z ludźmi bezwstydnymi, a nadto z marnotrawstwem, któremu nie mogę podołać. Błagam króla o zwiększenie subwencyi dla stronnictwa patryotycznego o 200.000 livres". Dnia 28 lutego: „Czapki" (stronnictwo rosyjskie) odpowiedziały na memoryał hr. Fersena, naczelnika „kapeluszy". Ten wielki republikanin w pełnej Izbie wytrzymał zajadłą dyskusyę; 15 jego przyjaciół przysięgło zginąć na miejscu, jeżeli większość Izby szlacheckiej oświadczy się przeciwko nim. Wieczorem dnia poprzedniego prosił mnie o pieniądze, których mu dostarczyłem".

W stuleciu XIX parlamentaryzm europejski znacznie wyszlachetniał, choć pod koniec nosi niestety cechy dekadentyzmu. Możemy jednak wystawić sobie bez przechwałek świadectwo, że najbardziej wyszlachetniał parlamentaryzm wśród Polaków. Sejm Królestwa kongresowego był wzorem ładu, a zarazem niepospolitej wymowy. Nie zawinił też wypadków, które położyły kres jego czynności, a na które złożyły się z jednej strony nadużycia absolutyzmu rosyjskiego, niezdolnego pogodzić się z formą konstytucyjną w Królestwie (jak pod koniec stulecia zniweczył konstytucyjny ustrój Finlandyi), z drugiej strony romantyczne porywy młodzieży. Kiedy w roku 1848 otworzyła się przed nami arena parlamentarna w Prusiech, Polacy znowu, od Libelta do Mottego, byli reprezentantami najzacniejszej taktyki parlamentarnej. Wszyscy tam z równą gorliwością bronili praw narodu — nie znalazł się pomiędzy nimi w ciągu 50 lat ani jeden odstępca, ale bronili sprawy naszej zawsze w sposób godny sławnego narodu, nawet w najprzykrzejszych chwilach nie posunęli się do obstrukcyi, ani do użycia innych środków walki, które wyklucza uczciwie i rozumnie pojęty parlamentaryzm. To też osobiście posłowie nasi w Berlinie zjednali sobie uznanie nawet najbardziej nam wrogich stronnictw tamtejszych. W krótkim wstępie parlamentarnym r. 1848–1849, Polak Smolka, jako prezydent pierwszego sejmu austryackiego, najwięcej się przyczynił do tego, że warcholsko-rewolucyjny ruch uliczny nie opanował parlamentu. Od roku 1861 zawsze, czy to w opozycyi, czy w zgodzie z rządem, Koło polskie w Radzie państwa było przystanią czystego i zdrowego ducha parlamentarnego. Zawsze odznaczało się ową karnością, którą żywioły niedojrzałe przezwały „despotyzmem Grocholskiego, albo statutów Koła", ale która stanowi nieodzowny warunek prawidłowej i skutecznej czynności parlamentarnej. Stojąc wytrwale na straży praw i interesów kraju, posłowie nasi, wyraźniej od wszystkich innych stronnictw, musieli podporządkować swoje dążności (autonomiczne) ogólnemu interesowi państwa — co niejednokrotnie w najpochlebniejszych wyrazach uznał Cesarz Franciszek Józef.

Na progu nowego stulecia wywiązała się kwestya: który jest najważniejszy wypadek dla Austryi w 19ym wieku? Możemy bez wszelkiej przesady odpowiedzieć: jednym z najważniejszych wypadków było złożone przez ministra skarbu Dunajewskiego na posiedzeniu Izby poselskiej 14 października 1888 r. oświadczenie, że **b u d ż e t z o s t a ł z r ó w n o w a ż o n y**, że znikł chroniczny, tworzący od dawna właściwość austryacką niedobór budżetu, i to nie, jak naprzykład we Włoszech za rządów Minghetego, na kilka lat, lecz na bardzo długo, przynajmniej aż do końca stulecia! Dzieła tego dokonał Polak i to głównie przy pomocy polskiego Koła poselskiego.

Oto gołe fakta. Gdyby więc *Kreuz Zeitung* w wymienionym powyżej artykule rzekomą nieudolność Słowian do praktykowania rozumnego parlamentaryzmu stosowała także do Polaków, możemy śmiało powiedzieć, że takie oszczerstwa „ne sauraient atteindre à la hauteur de notre dédain". (Nie dotrą do wysokości naszej pogardy).

Co i o czem piszą.

Słowo Polskie, dając folgę swej niechęci do p. Bilińskiego, zamieściło notatkę o rzekomych jego niefortunnych zabiegach o jakiś wysoki urząd państwowy i dodało z przekąsem, że gdy nie udały się kandydatury o posadę gubernatora banku austro-węgierskiego i o tekę finansów w przyszłym gabinecie, gotów jest objąć godność ministra dla Galicyi. „P. Bilińskiego — pisze *Słowo* — proponuje dr. Koerber jako ministra dla Galicyi w charakterze męża zaufania Koła polskiego i Czechów".

Bardzo słusznie zauważa na to *Gazeta Narodowa*:

Z notatki tej może odnieść czytelnik wrażenie, jakoby dr. Bilińskiemu rozchodziło się koniecznie o jakąś posadę. Otóż przeciw takiemu niegodnemu rzucaniu podejrzeń na męża nieposzlakowanej czystości i zacności, musimy stanowczo zaprotestować. *Słowo Polskie* rozumiemy, że nie zgadza się z zapatrywaniami dr. Bilińskiego, który stoi na prawicy, podczas gdy adherenci *Słowa* ciągną do lewicy niemieckiej. Nie przypuszczaliśmy atoli, aby to było dostatecznym powodem do oczerniania człowieka, naprawdę wybitnie politycznego, który nigdy od zasad swych ani na krok nie odstąpił i który niewątpliwie nawet dla znacznie większych zaszczytów aniżeli bycia ministrem dla Galicyi, nie zrobiłby najdrobniejszego ustępstwa ze swych zapatrywań. O dążenie zaś do osiągnięcia jakichś materyalnych korzyści, chyba dr. Biliński nie może być podejrzewany, raz dla tego, iż ma więcej aniżeli potrzebuje i jest bezdzietnym, a powtóre, że nie dawniej, jak przed dwoma laty, gdy chciano go postawić na czele jednej z wielkich instytucyi finansowych wiedeńskich, co przyniosłoby mu było 40.000 zł. rocznego dochodu — odmówił przyjęcia tego stanowiska, aby nie rezygnować z życia politycznego i zalecił na to miejsce byłego swego kolegę z gabinetu, dr. Glanza. Fakt ten jest chyba wymowniejszy, aniżeli wszelkie nieuzasadnione podejrzenia.

W końcu winniśmy zanotować, że wiedeński korespondent praskiej *Politik* został przez dra Bilińskiego upoważniony do oświadczenia, „iż p. Bilińskiemu nie uczyniono formalnej propozycyi co do objęcia jakiejkolwiek teki czy wogóle stanowiska w nowym gabinecie. Wobec tego nie może być mowy ani o skłonności p. Bilińskiego do przyjęcia tej propozycyi ani też o braku takiej skłonności".

* * *

P. Antoni Orłowski występuje w *Kuryerze Warszawskim* przeciw tym uczonym blagierom, którzy się znają na wszystkiem, mają o wszystkiem zdanie wyrobione, pewne, stałe. Ustępstwa od tego zdania nie robią nikomu ani przez grzeczność, ani przez wyrozumiałość ale za to je narzucają wszystkim. P. Orłowski pisze:

Wolno każdemu mieć własne zdanie,
„Biało" lub „czarno" mówić, gdy chce,
Lecz trudno, żeby jak w przykazanie
Inny miał wierzyć wnet w słowa te.
Tymczasem mamy tu znawców krocie
(Widziałem takich nieraz ja sam),
Którzy o każdym mówią przedmiocie:
„Już ja się na tem wybornie znam!"

Kiedy się o czem toczy rozmowa,
Znawca otwiera zdań swoich trzos
I nie dopuszcza innych do słowa,
Bo on sam tylko winien mieć głos,
A choćby mówił najmniej do rzeczy,
Powiada, wszystkim zadając kłam:
„Ależ, mój panie... niech pan nie przeczy,
Bo ja się na tem wybornie znam!"

Znawca ma swoje stałe poglądy,
Trwalsze, niżeli warszawski mur,
Z góry o wszystkiem wydaje sądy
Wie, kto zwycięży: Anglik, czy Bur.
Zna się na kartach, winie i śpiewie,
Na dziełach sztuki — od barw do ram,
A zresztą mówi, czy wie, czy nie wie:
„Już ja się na tem wybornie znam!"

Niema dla niego na świecie powag,
Bo sam przybiera powagi ton
I w każdej sprawie — czy tak, czy owak
Areopagiem najwyższym on.
Czy to fakt jawny — czy tajemniczy,
Wzięty z najbardziej ukrytych jam,
On wie najlepiej i zaraz krzyczy:
„Już ja się na tem wybornie znam!"

Gdy znawca kroczy bujania drogą,
I kiedy snuje dowodzeń nić,
Taką ma minę pewną i srogą,
Jakby niewiernych miał zaraz... bić.
Niejeden przeto z samego strachu
Dostaje białych na twarzy plam,
Gdy znawca krzyczy jak gil na dachu:
„Już ja się na tem wybornie znam!"

I tak dalej ściga swem piórem p. Orłowski naszych blagierów, a przynosi tem wielki społeczeństwu pożytek, bo w Polsce takich blagierów jest bodaj czy nie więcej, niż gdzieindziej.

Mały Feljeton.

Jeszcze raz autorce artykułu „W obronie flirtu".

Z takim Pani zapałem broni flirtu sprawy,
I tyle ma trafności w każdym argumencie,
Że nawet mąż zazdrosny jużby bez obawy
Pozwolił jej na takie niewinne zajęcie.
Więc jeżeli obojgu to tak nic nie szkodzi,
Niech się Paniom we flircie najlepiej powodzi.

Szcz.

KRONIKA.

Lwów 9 stycznia.

Książę Eustachy Sanguszko otrzymał w dzień Nowego Roku z rąk ks. biskupa tarnowskiego Łobosa order Piusa IX, przysłany od Ojca św. dla księcia.

Wiadomości urzędowe. Pan Namiestnik przeniósł starszych komisarzy powiatowych: Wincentego Pola z Brzeżan do Stanisławowa, Józefa Hordyskiego z Buczacza do Podhajec, oraz praktykantów koncептowych Namiestnictwa: Edgara Schoella z Brodów do Złoczowa i Maryana Skawskiego ze Lwowa do Buczacza.

Cesarski sztygar w kopalniach węgla w Jaworzu, Ludwik Rogoziński otrzymał za przeszło 40-letnią służbę w tem samem przedsiębiorstwie srebrny krzyż zasługi z koroną.

† Major Szmula, poseł do parlamentu niemieckiego, nieustraszony szermierz praw narodu polskiego na Górnym Szląsku, umarł w Opolu, w 70 r. życia. Wśród posłów polskich i na całym Górnym Szląsku był otaczany wprost uwielbieniem i nie było akcyi, do którejby zacnego majora nie zapraszano, a on też nigdy nie uchylał się od obowiązków, jakie nań wkładano. Dzisiaj ubyła Górnemu Szląskowi jedna z najwybitniejszych i najbardziej szanowanych postaci. R. i. p.

Konkursa rozpisują: Urząd miejski w Bieczu na posadę rewizora policyi z płacą roczną 360 zł. i dwoma pięcioleciami po 36 zł. Termin do końca marca. — Prezydyum sądu wyższego w Krakowie na posadę sekretarza sądowego dla sądu krajowego w Krakowie z terminem do 25 bm.

9000 koron wraz z workiem pocztowym zagubił dnia 31. z m. posłaniec poczty w Padwi, Mikołaj Marcinkiewicz w drodze do stacyi kolejowej w Mielcu. Mimo poszukiwań, nie znaleziono ani pieniędzy ani worka. Aresztowano posłańca i kilku jego towarzyszy.

Pomnik Mickiewicza we Lwowie. Wczoraj na posiedzeniu komitetu budowy pomnika Mickiewicza prof. dr. Radziszewski podał do wiadomości, że składki i zapewnione subwencye wynoszą do 20.000 zł., a nadto reprezentacya m. Lwowa uchwaliła subwencyę w kwocie 30.000 zł. Wobec tego komitet może już śmielej przystępować do urzeczywistnienia swego zadania, dr. Radziszewski postawił więc wniosek, by komitet tak ułożył swe czynności, ażeby odsłonięcie pomnika nastąpiło w roku przyszłym. Jednogłośnie uchwalono ten wniosek, jakoteż wniosek o uchwalenie gorącego podziękowania dla reprezentacyi m. Lwowa za tak hojny dar na pomnik dla nieśmiertelnego wieszcza. Na wydatki na pomnik potrzeba jeszcze około 25.000 zł.

Towarzystwo ratunkowe lwowskie udzieliło w miesiącu grudniu 264 razy pomocy. Członków wspierających tej humanitarnej instytucyi było w tym miesiącu 727-miu.

Miejska straż pożarna była czynną w roku 1899 przy gaszeniu 210 pożarów; w tem było 101 ogni kominowych.

Otwarcie ofert. Wczoraj odbyło się w magistracie, w obecności pp.: wiceprezydenta Michalskiego, radnych Dzieślewskiego i Heppego i dyrektora tramwaju elektrycznego p. Tomickiego, otwarcie ofert na rozszerzenie stacyi elektrycznej dla oświetlania nowego teatru i Wałów Hetmańskich, oraz dostarczania światła elektrycznego dla konsumentów prywatnych. Ofert wpłynęło cztery: Bartelmusa na 543.067 koron, Schuckerta na 509.110 koron, Siemensa i Halskego na 494.985 i pruskiego towarzystwa elektrycznego „Union" w Berlinie na 459.218 koron. Oferty te będą rozpatrzone przez komisyę, a następnie przedłożone Radzie miejskiej.

Na Stawach Panieńskich odbędzie się dnia 14 bm. festyn, w którym wystąpi pyrotechnik p. Rutkowski z dawno przygotowywanem przedstawieniem „Wulkanu na lodzie". Zamierzone przez Towarzystwo łyżwiarskie corso kostyumowe budzi już dzisiaj ogólne zainteresowanie i jak wnosić można z przygotowań, uda się doskonale. Projektowane przy tej zabawie przedstawienie żywych obrazów z „Krzyżaków" Sienkiewicza, wybornie nadawać się może do ewolucyi łyżwiarskich i przyczyni się niezawodnie do uświetnienia festynu.

Drugi koncert A. Michałowskiego odbędzie się w środę z towarzyszeniem orkiestry. Program jest bardzo piękny i bogaty. Pozostałe na koncert bilety, nabywać można w księgarni Gubrynowicza i Schmidta. Rozebrano już ich znaczną ilość, radzimy więc miłośnikom prawdziwej muzyki spieszyć się, bo jest to stanowczo ostatni koncert p. Michałowskiego w bieżącym sezonie we Lwowie.

Z powodu procesu Wolańskiego, który się niedawno odbył w Stanisławowie, wynikł proces drugi. Oskarżonym jest p. Alfred Mysłowski ze Stanisławowa, który miał się publicznie w kawiarni wyrazić, że prokurator dał się przekupić. Z powodu tej enuncyacyi wytoczył prokurator stanisławowski, p. Kilian, p. Mysłowskiemu skargę o obrazę czci. Dla przeprowadzenia rozprawy delegowano sąd powiatowy w Kołomyi. Rozprawa ta odbędzie się dnia 11 b. m.

Teatr stanisławowski. W lwowskich sferach teatralnych zapewniają, że były współdyrektor teatru lwowskiego p. dr. Bandrowski, wkrótce obejmie dyrekcyę stanisławowskiego teatru imienia hr. Aleksandra Fredry, który założył przed laty ś. p. Lucyan Kwieciński. Mówią, że p. Bandrowski ma zapewnioną subwencyę z Wydziału krajowego z tym warunkiem, aby zorganizował dobry teatr prowincyonalny.

Pięciowiekowy jubileusz Uniwersytetu Jagiellońskiego obchodzony będzie uroczyście w Krakowie w czerwcu b. r. Na tę chwilę przygotowuje się szereg darów honorowych, pamiątek, publikacyi i objawów czci dla prastarej szkoły, która w dziejach nauki i kultury w Polsce niezmiernie doniosłą odegrała rolę i od średnich wieków do dziś dnia nieprzerwanem pasmem lat istnieje, pełna żywotności. Dnia 6 b. m. odbyła się w Krakowie poufna narada zastępu b. uczni Uniwersytetu krakowskiego wszystkich wydziałów, zaszczyconych stopniem jego doktorskim. W zebraniu wzięło także udział grono osób umyślnie przybyłych ze Lwowa. Przewodniczył JE. hr. Kazimierz Badeni. Zapadła uchwała, żeby starać się o korporacyjny udział doktorów w uroczystości jubileuszowej i wystąpić ze zbiorowym doktorskim darem honorowym.

W tym celu rozesłaną zostanie odezwa do wszystkich po kraju rozproszonych doktorów wszelkich wydziałów i zawodów. Rozesłanie odezwy, zbieranie wkładek i przeprowadzenie wogóle uchwał zebrania, złożono w ręce komitetu wykonawczego, do którego wybrani zostali pp.: dr. Adam Doboszyński, dr. August Kwaśnicki, dr. Stanisław Kwiatkowski, dr. Julian Morelowski, dr. Józef Muczkowski, dr. Franciszek Paszkowski, dr. hr. Andrzej Potocki, ks. dr. Franciszek Świderski, dr. Stanisław Tomkowicz, dr. Artur Benis.

Ochrona dzieł sztuki i literatury. Ministerstwo sprawiedliwości, rozważając, czy należy polecić przystąpienie do konwencyi berneńskiej w sprawie ochrony dzieł sztuki i literatury, rozesłało do akademij umiejętności w Wiedniu, Pradze i Krakowie, jakoteż do istniejących w tych miastach i we Lwowie stowarzyszeń literatów i dziennikarzy — kwestyonaryusz z odpowiedniemi pytaniami do zaopiniowania.

Mylna wiadomość. Jedno z pism krakowskich doniosło, że dr. Zdzisław Marchwicki zamierza we Lwowie otworzyć filię Banku poznańskiego firmy Kwilecki, Potocki i Spółka. Otóż sytuacya dzisiejsza nie nadaje się wcale do otwierania nowych banków w Galicyi; kraj jest tak wyczerpany smutnymi przejściami z powodu katastrofy Kasy oszczędności, że już istniejące banki nie mają co robić, jakkolwiek mają wyrobioną klientelę i ustaloną reputacyę. Cóż dopiero miałby do czynienia bank nowy, zupełnie nieznany, a koniec końców nie rozporządzający wielkimi funduszami. Zresztą zasięgaliśmy informacyi w sferach kompetentnych i otrzymaliśmy wiadomość, że panu Marchwickiemu ani się nie śni o zakładaniu banku w Galicyi.

Automaty z lekarstwami. Wobec pomysłowości aptekarzy londyńskich wypada zamknąć wszystkie wydziały lekarskie na cztery spusty, przynajmniej w Londynie. W wielu punktach tego miasta wystawiono ludzkie manekiny w stroju adamowym. Przechodzień czując jakiekolwiek niedyspozycye, np. szum w uszach, wrzuca *penny* w odnośną część automatu, więc w tym wypadku w ucho, skąd natychmiast wychodzi gotowa recepta wraz z adresem najbliższej apteki.

Czterystu oskarżonych. W tych dniach rozpocznie się w Sassari, drugiej stolicy Sardynii, proces który będzie niewątpliwie unikatem w rocznikach sądowych. Występuje w nim 400 oskarżonych, 900 świadków oskarżenia i 1000 świadków obrony, oraz prawie wszyscy adwokaci sardyńscy. Pośród oskarżonych znajdują się burmistrze, radcy miejscy, nauczyciele, właściciele ziemscy i bogaci kupcy. Między oskarżonemi kobietami są też siostry słynnych bandytów Serra-Sanna. Wszyscy obwinieni są o udział w „mafii", w zbrodniczem stowarzyszeniu, które teroryzowało mieszkańców, szerzyło grozę w całej okolicy rabunkiem, kradzieżą a nawet morderstwem. Akta procesu obejmują 200 tomów.

Zanik morza Martwego. Według ostatnich wiadomości, ilość wody w morzu Martwem ciągle się zmniejsza. Morze to zasilane jest wodą słodką z Jordanu, oraz innych rzek pomniejszych. Ponieważ zaś woda z rzek tych, używana jest w celach nawodniania, przeto dopływa jej do morza Martwego coraz mniej, a w obec silnego parowania, jakie w tamtych okolicach panuje, ilość wody tak dalece się zmniejszyła, że już dzisiaj morze w pobliżu brzegów wygląda jak pokład suchej soli.

---

1)

Ruskin i kult piękna.

I.

O wielkim reformatorze sztuki XIX stulecia wie się u nas zazwyczaj tylko tyle, że był on z urodzenia Anglikiem a z zawodu estetykiem, i że jako taki sprowadził przewrót w malarstwie angielskiem. Jeżeli do tego tu i ówdzie zasłyszało się, że przewrót ten odbył się w kierunku malarstwa przedrafaelicznego, to będzie już mniej więcej wszystko, co przypomina się przeciętnie inteligentnemu czytelnikowi, ilekroć spotka się gdzieś w lekturze lub życiu z imieniem Ruskina. To stanowczo za mało jak na człowieka, który tak trwale i silnie zaznaczył się w historyi sztuki XIX stulecia. Brak specyalnej książki polskiej o Ruskinie był też dotychczas wielką luką w naszem piśmiennictwie. Niedawno nakładem księgarni Altenberga w wydawnictwie „Związku naukowo-literackiego" *Wiedza i Życie* wyszło dwutomowe dzieło Roberta de la Sizeranne pt. „Ruskin i kult piękna", przetłómaczone z francuskiego na polskie przez Antoniego Potockiego.

Pisać o człowieku, pod którego wpływem znajduje się jeszcze współczesność, sformułować, uwięzić w słowach organizm duchowy, który żyje jeszcze pośród współczesnych jest rzeczą zarówno ryzykowną, jak trudną. Tem bardziej, gdy chodzi o człowieka tak wielostronnego i trudnego do uchwycenia jak Ruskin. Autor francuski, choć świadom swego zadania, niezdołał zwalczyć wszystkich trudności, jakie nastręczyło mu napisanie sylwetki Ruskina. Obok wielu zalet, książka Roberta Sizeranne ma przy zbytniej dowolności w układzie tę wadę, że za wiele liczy na domyślność czytelnika, który musi posiadać dużo specyalnego wykształcenia i zmysłu artystycznego, ażeby mógł sobie utworzyć w umyśle żywą postać Ruskina z porozrzucanych w całej książce szczegółów biograficznych. Dla tego, aby czytelników naszych zaznajomić z tą piękną i niezwykłą postacią, nie będziemy się w sprawozdaniu z książki o Ruskinie trzymać układu p. Sizeranne, lecz będziemy usiłowali dać obraz człowieka tak, jak on się wyłania z chaosu poprzerzucanych jednych przez drugie dat, cytatów i pełnych zachwytu refleksyi francuskiego autora:

Wszystko, co sztuka ludzka uczyniła,
Niczem przed tobą, bo ręka człowiecza
Wznieść mogła góry pigmejów, będące
Zarazem grobem olbrzymów...
Ręka przyrody wznosiła gór szczyty,
Lecz nigdy grobu nie wzniosła.

Każdego kto przeczyta ten wierszyk, ogarnąć musi zdumienie, gdy się dowie, że słowa te napisał chłopiec dziesięcioletni a tym dziesięcioletnim autorem wiersza jest John Ruskin. Co w nim przedewszystkiem uderza, to powaga i pewien bardzo zdecydowany kierunek zachwytu dla przyrody, który słyszeć się daje z całego wierszyka. Widocznie ten malec musiał się już przez całe lata przypatrywać przyrodzie i sztuce, skoro zdobył się tak samoistnie na uogólnienie stosunku jednej do drugiej. I rzeczywiście już od najwcześniejszej młodości Ruskina, wszystko składało się na to, żeby się mógł rozpływać w estetycznej kontemplacyi. Gruntem na którym to rosło była pieczołowitość matki i entuzyazm estetyczny ojca Ruskina, wsparte zamożnością pozwalającą na usuwanie wszystkich przeszkód jakieby tę kontemplacyę mogły przerywać. Pierwsze wrażenia piękna przyrody odnosił kilkuletni Ruskin z wycieczek w okolice Londynu urządzanych przez jego rodziców każdego niemal święta. W ten sposób widoki przyrody nabrały dla dziecka cechy uroczystej, odświętnej. Kiedy zaś rodzice jego wynieśli się na stałe mieszkanie do Herne-Hill pod Londynem, i przyroda stała się dla dziecka przystępniejszą, kilkuletni zaledwie chłopiec rzucił się do badania jej z tem nabożeństwem niemal, jakie wzbudziło się w nim podczas wspomnianych poprzednio wycieczek. Równocześnie i sztuka poczęła w Herne-Hill odkrywać mu swoje skarby pod postacią sztychów i obrazów, których namiętnym zbieraczem był ojciec Ruskina. Wszystko, czego chłopiec mógł w tym kierunku zapragnąć, wszystkiego mu dostarczano, wszystko ułatwiano. Oprócz tego bardzo wcześnie poczęli rodzice Ruskina brać go ze sobą w podróże, tak że mały John w piątym roku życia zwiedził już był dużą część ojczyzny i był w Paryżu. Zwiedzanie to odbywało się tak, że nie przeszkadzało chłopcu w spokojnem badaniu czy to przyrody czy sztuki. Pietyzm przenikający badania sprawiał, że wchodzenie w najdrobniejsze szczegóły, nie czyniło suchemi tych badań, nie nadawało im zimnego charakteru szkolarskiego. Owszem, w miarę poznawania, rosło w chłopcu uwielbienie dla poznawanych przedmiotów. Przytem całe życie Ruskina w tej epoce miało wielce patryarchalny charakter. Rodzice jego czy to w domu, czy to podczas podróży nie zaprzątali się robieniem znajomości lecz zużywali cały czas na przypatrywanie się wszystkiemu, co tylko godnem było widzenia, i udzielanie sobie nawzajem swoich spotrzeżeń i uwag.

Rozpisaliśmy się szerzej o tej pierwszej epoce życia Ruskina, bo w niej powstały fundamenta na których oparł się cały gmach jego umysłowości. Podczas kiedy inne dzieci w jego wieku męczono odczytywaniem abstrakcyjnych nazw na mapach geograficznych, Ruskin jeździł po świecie, patrzył, badał i uwielbiał coraz to więcej. W ten sposób nagromadził on ogromny zasób wiadomości. Ponieważ jednak wszystko co weń uderzało przyjmował prawie wyłącznie pod kątem widzenia estetycznego, więc poczucie piękna rozwinęło się w nim do niesłychanych jak na jego wiek rozmiarów, ale żeby się tak wyrazić: kosztem innych władz umysłowych. Kilkunastoletni Ruskin miał doświadczenie wyrobionego estetyka, był w tej mierze „cudownem dzieckiem". Każdy przedmiot żywy czy nie żywy zajmował go o tyle, o ile budził w nim „admiracyę estetyczną". Ponieważ jednak nie w każdym objawie życiowym, strona jego estetyczna jest najważniejszą, więc i Ruskin, dzięki temu wyłącznemu kątowi widzenia, załatwiał się w życiu późniejszem z wielu jego objawami tak jednostronnie, że aż niesprawiedliwie. Na razie dość wspomnieć o jego nienawiści do wynalazków technicznych, które zdaniem jego służą wyłącznie do oszpecania ziemi, obojętność dla systemów religijnych, o ile nie chodzi o ich poezyę itd. Jednostronność ta odbiła się też i na życiu jego w drobiazgowości, z jaką ten, roztopiony w analizie estetycznej chłopiec, traktował wszystko, co mu się nasunęło przed oczy. Nie podoba mu się ta panna, bo ma pukiel włosów ułożony „po angielsku", a to mu się wydaje nieestetycznem. Słucha chętnie tylko tego człowieka, który podobnym jest do którejś z figur Holbeina lub Dürera itd. Przytem brak wszelkiego systemu wychowania stał się powodem chaotyczności, która cechuje wykład jego w słowie i piśmie.

Tak w świecie uwielbienia dla przyrody, w pierwszej linii, a sztuki w drugiej linii, obracał się duch Ruskina w czasie, gdy dosięgnął 14 roku życia. Pierwsze szkice jego pisane między 14 a 20 rokiem życia, podpisywane *Kata fysin* (według przyrody) świadczą już samymi swymi tytułami o tem, jak głęboko badał młody Ruskin przyrodę. Oto kilka tytułów: „O zabarwieniu wód Renu"; „O uwarstwowieniach Mont-Blanc"; „O zbieżności wszystkich prostopadłych" lub „O meteorologii". Przyroda była mu wszystkiem i ciągle z nią przebywał. Zapiski jego z tych czasów są szeregiem zanotowanych zetknięć się z przyrodą. Ona czyniła go obojętnym na najbardziej alarmujące wypadki dnia, ona leczyła go z ran zawiedzionej miłości. Cieszył się z odkrycia najdrobniejszego a nowego objawu jej piękna, a bolał, gdy coś zginęło, co przedtem dawniej widywał. Żyjąc ciągle z tą przyrodą, związał się z nią tak silnie, że z kontemplacyi nic go na długo wyrwać nie zdołało. Kiedy później w r. 1848 popchnięty przez przyjaciół i rodziców, ożenił się, nie długo się tem cieszył, zatapiając się w mistyczne odgłębie marzeń przyrodniczo-estetycznych. Kiedy zaś w sześć lat potem, żona go porzuca, on ani na chwilę nie odwraca swoich oczu, zapatrzonych w promienne horyzonty przyrody.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Święto sadzenia drzew. Amerykanie wprowadzili przed kilkunastu laty piękny i pożyteczny zwyczaj oddawania dziatwie szkolnej w opiekę i hodowlę drzewek. Prasa warszawska poczęła w swoim czasie nawoływać bardzo gorąco do naśladowania na ziemi polskiej tego zwyczaju, tem donioślejszego, że i my także mocno wytrzebiliśmy nasze lasy. Otóż nawoływanie to nie pozostało bez skutku, a oto — jak czytamy w dziennikach warszawskich — odbyła się właśnie w [illegible] w gubernii kaliskiej taka uroczystość. Po Mszy św., której wysłuchała dziatwa miejscowej dwuklasowej szkółki, drzewka poświęcono, poczem każdy z malców zabrał swoje drzewko i pod przewodnictwem nauczycieli wszyscy wyruszyli na przeznaczone miejsce sadzenia, gdzie poprzednio były już przygotowane szarwarkiem miejskim dołki i paliki. W tej uroczystości przyjęła również czynny udział cała inteligencya. Pierwsze drzewko posadził ks. kanonik Sypniewski, potem [illegible], następnie inteligencya i [illegible] szkółka. Po skończonej ceremonii, chłopcy zebrali się w gmachu szkolnym, gdzie otrzymali na pamiątkę emaliowane filiżanki do kawy i obrazki świętej z odpowiednim napisem.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano —7, w poł. —4 R. Bar. 772. Nieruchomy. Pogoda.

Optymista.

Optymista szedł przez pole,
W tem ptaszyna jakaś miła
Na kapelusz mu spuściła
Coś, o czem zamilczeć wolę.

Zwolna zdjął kapelusz z głowy,
Spojrzał, mruknął: „Jak to przecie
Dobrze urządzono w świecie,
Że nie mogą latać — krowy“. (*Faun*).

Repertuar teatru hr. Skarbka: Dziś we wtorek „Lalka“. We środę po raz 8-ci „Synowa“, komedya w 3 aktach Carre i Bilhaud. We czwartek „Straszny dwór“, opera narodowa w 4 aktach St. Moniuszki, występ Aleksandra Myszugi, Juliana Jeromina, Józefa Szymańskiego; w partyi Jadwigi wystąpi młodziutka śpiewaczka panna Zdzisława Zawiłowska (Krakowianka). W piątek po raz pierwszy „Colinette“, komedya w 4 aktach J. Lenotre i Gabryela Martin (z panią Zapolską w roli tytułowej). W sobotę po południu „Król Lear“ Szekspira, wieczorem po raz pierwszy w tym sezonie „Faust“, wielka opera w 5 aktach Gounoda. W niedzielę po południu „Debiutantka“, sztuka w 4 aktach z epilogiem Ludwika Hellera, wieczorem „Lalka“. W poniedziałek „Colinette“.

Do dzisiejszego numeru dla Sz. prenumeratorów na prowincyi i we Lwowie dołączamy prospekt „Biblioteki Dzieł wyborowych“.

Literatura i sztuka.

* **Z sali koncertowej.** Panna Helena Krzyżanowska, pianistka i kompozytorka obrała na swój koncert porę nie bardzo korzystną, urządzając go w niedzielę bezpośrednio po pierwszym, w kilka dni przed drugim koncertem Aleksandra Michałowskiego. Lwów nie posiada tyle publiczności zamiłowanej w produkcyach muzycznych, by salę koncertową zapełnić kilka razy w ciągu jednego tygodnia i tej okoliczności, a — być może i stosunkowo [illegible] cenie miejsc — przypisać należy pustki, które panowały onegdaj na koncercie pianistki, przybywającej z Paryża i występującej jako „Officier d'Academie“ i członek stowarzyszenia kompozytorów francuskich. Program tego wieczoru zestawiony był w sposób dość niezwykły, obejmował bowiem same utwory koncertantki, przeplatane dwoma ustępami z dzieł chopinowskich i transkrypcyą chóru pielgrzymów z „Tannhausera“. Otrzymaliśmy więc [illegible] utworów Chopina i Wagnera w porównaniu z [illegible] dozą własnych kompozycyi koncertantki.

Lecz pomijamy pretensyonalność programu i przyznajemy chętnie autorce, że w niektórych kompozycyach, jak np. w koncercie i w Suicie, złożonej z trzech części, wykazała prawdziwą zdolność do inwencyi i zręczność w opracowaniu [illegible]. Szkoda, że zbyt liberalne pojęcia o zasadach harmonii [illegible] utworom [illegible] i umyślnie — jakkolwiek bez dodatniego rezultatu — szukanej oryginalności, która przecież nie powinna polegać na przejściach harmonicznych dziwacznych, rażących i nienaturalnych. Zarzut ten odnosi się w pierwszym rzędzie do Sonaty F-moll, która przy braku głębszej treści napisana jest przeważnie w hieroglifach harmonijnych, niejasno, a rozwlekle. Transkrypcyę z Tannhausera możnaby nazwać pracą dość zręczną, gdyby autorka nieco skrupulatniej trzymała się oryginału. Temat Wagnerowski [illegible] umieścić w układzie fortepianowym niezdarną figurę skrzypcową potęgującą efekt całości ogromnie.

Niemniej na uznanie zasługują utwory: Mazurek i Krakowiak dla swej melodyjności, wyrazistej rytmiki i wdzięku układu fortepianowego. Jako pianistka nie należy panna Krzyżanowska wprawdzie do rzędu wirtuozek, lecz oznacza się techniką wyprowadzoną dość sumiennie, ładnem uderzeniem i pewną precyzyą swej gry, która nas wprawdzie [illegible], niczem nie razi, a to samo jest już zaletą zasługującą na uznanie sprawozdawcy. Publiczność w małej liczbie zebrana, lecz za to bardzo dobrze nie szczędziła p. Krzyżanowskiej oznak zadowolenia, wręczono nawet kompozytorce wieniec laurowy, [illegible] zamiłowaniu do sztuki, okazującemu się ze sporej liczby skomponowanych dotąd utworów.

Fr. Neuhauser.

* **Romantyczni**, komedya Rostanda, tłómaczenie na polskie p. Leona Belmonta. Prześliczny ten utwór, pełen poetycznego polotu, o stylu misternym, ukazał się wreszcie w tłómaczeniu polskiem, ale niestety w tak [illegible], że niejeden czytelnik nie nabierze żadnego wyobrażenia o utworze francuskim, [illegible] jest to [illegible] farsa. [illegible] utworu: [illegible] Percinet i Sylvetta [illegible] rodzicom [illegible] ich małżeństwu [illegible] romantyczną, pragną [illegible] przygód. Ich [illegible] Montecchi i Kapuletti [illegible] Percinet i Sylvetta [illegible] zdarzeń [illegible] myśl [illegible] dzięku, [illegible] rozmowy

i poetycznego polotu. Tymczasem w przekładzie p. Belmonta jest to brutalna paplanina operetkowych subretek. I tak np. Sylvetta powiada:

…„Trzeba cicho siedzieć.
Trzeba milczeć, gdy nie ma się nic opowiedzieć!“

Inna znowu postać, Straforel, ustawiwszy w parku komparsów, przebranych za zbirów, zaciera ręce z radości i woła nietyle poetycznie, ile dosadnie:

…„A… księżyc!… Oto jeszcze *efekt!*
Niechaj kto w mej robocie teraz wytknie *defekt!*

Co prawda, *defektu* w robocie nie ma, ale rym przypomina poezyę Rozbickiego: „Byłbym wielki *cymbał*, jego się gdy *bym bał!*“

Porównanie zbyt trywialne? Bynajmniej. Pan Belmont używa określeń, które ludziom dobrze wychowanym nawet w mowie potocznej nie przychodzą na usta. Co chwila tam słychać, bądź, że „wiersze są *kiepskie*“, bądź że „humor ojców jest *kiepski*“, bądź że „pan *papę smarował*“, co ma znaczyć, iż Bergamin nie oszczędzał w słowach charakteru Pasquinota. Kombinacya dwóch form porwania Sylvetty nazywa się „porwaniem w kratki“. W wyrażeniu tem, pozbawionem zupełnie sensu i humoru, tkwi koncept płaski, z którego słuchacze niewybredni śmieją się do rozpuku. I nic dziwnego. Przypomina im to „materyał w kratki“ na watówkę lub spódnicę: stąd nawet w gwarze miejskiej mówi się: „pić w kratkę“ — raz piwo, raz wódkę. W innem miejscu romantyczno-zbójecki Straforel „przyprawia awanturę *musztardą*“, a rozpoetyzowany Percinet widzi w sobie „kawalera zdolnego do *żeniaczki*“. Dzwon na Anioł Pański nazywa się „dzwonieniem wieczornem“. Gdy Sylvetta przyznaje się, że „jeszcze kocha Percineta, ojciec zamiast zawołać, jak chce autor: „oj, ty czeczotko“, lub „makówko“, (*tête de linotte*) — przezywa ją… „kapustą!“ I pan Belmont znów tryumfuje, gdyż słuchacze niewybredni wybuchają głośnym śmiechem.

Ale co tu mówić o wytworności języka, jako stylu, kiedy gramatyce zbywa na poprawności. Straforel mówi: „Z pochodniami *tak długo* macie stać pokorni, póki nie dam sygnału“. Nie „tak długo“ (*so lange*), lecz „póty“ mówi się po polsku. Niemiecki *doch* tłómaczy się wprawdzie przez *wszak*, ale szyk wyrazów należy zmienić. Pan Belmont tymczasem, pisząc po polsku, pozwala sobie myśleć dosłownie po niemiecku: stąd takie perełki języka, jak: „To było *wszak* dla dzieci“, lub „wszystko przewidziałeś *wszak* mądrze“. I tak bez końca: co scena, co twierdzenie — to *wszak!* Aż niedobrze się robi. Nie zbywa też i na fałszywem użyciu zaimków dzierżawczych: „Mam *mojego* ojca“, chciałbym macać *moje* franki“, „masz *twój* pomysł!“ Koroną jednak wszystkiego jest nastrój. Oto westchnienie Percineta do wiosny:

„*Wiosna*, drogi mój ojcze, *wiewne stawia kroki*,
Idzie i szmerem skrzydeł napełnia obłoki;
Każe sercom kwitnąć w uczuć *wątku*:
A ty chcesz, bym ja jeden żenił się z rozsądku!“

Ani to poetyczne, ani pełne rozsądku! Boć tylko nierozsądek może kazać *wiośnie stawiać kroki* i to w dodatku „wiewne“. Wobec tego, czyż można się dziwić, iż zakończenie krotochwilne sztuki stało się w tłómaczeniu p. Belmonta płaskim kupletem operetkowym?

Chodzi o sentencyę komedyjki. Według Rostand'a to „po sztukach cierpkich odpoczynek błogi“. Według p. Belmonta to:

„Kilka zmiennych *scen*, skromny kwintet *ten*,
Trochę burz i *łez*, co wnet mają *kres*“.

Pośród parku dróg gołąbeczki dwa.
Mimo zgodny *duch*, swary starców *dwuch*.

I muzyczny ton, słodki skrzypiec *śpiew*
Z romantycznych stron oddalony *wiew*.

„Coś z zamierzchłych tchnień, z płócien Wat-[teau *coś*
Trochę serca drgnień, jako sztuki *oś*.
No i spektakl *tuż*, co się kończy *już*.

Nie! Takim językiem można pisać tylko szarady. Nawet w operetce, przy wrzasku trąb, rymy podobne, jak: *śpiew* i *wiew*, *coś* i *oś*, *tuż* i *już* pobudzałyby do śmiechu. A przytem jakiem prawem p. Belmont z *dwunastu* wierszy Rostand'a zrobił *dwadzieścia sześć* (!) i na dobitkę wsadził porównanie całkiem pozbawione sensu:

„Widm uroczych *sznur* (!) rozbudzony (!) z snu,
I odwieczny mur, utopiony w mchu!

Ten „*sznur* widm, *rozbudzony* ze snu“ — to arcydzieło logiki. Nie przeszkadza to jednak p. Belmontowi posługiwać się logiką, gdy chodzi o puryfikacyę etymologiczną wyrazu: mularz. *Mularz* stale nazywa się u niego *murarzem*. Za nic zwyczaj odwieczny, za nic prawo fonetyczne, pozwalające dla rozpodobnienia, zastąpić jedną spółgłoskę drugą, jak np. w wyrazach: Małgorzata, prześcieradło. Maluczko, a panowie puryfikatorzy zaczną na przekór prawu fonetycznemu pisać na tej samej zasadzie „Margorzata“ (*Margerita*) i „prześcieładło“ (słać). Anakreontyk rozpoetyzowanego Percineta na cześć kwefu Sylwetty ujęty jest w sześć strofek, z których pierwsza w tłómaczeniu tak brzmi!

„Ach, ta wiewna szata
Lśni mi w oku *tak*
Jakby z poza świata
Ktoś mi dawał *znak*“.

A ostatnia:

„Ach, ta szata wiewna
Tak niebiańsko *drży*.
Powiedz, czyś ty pewna,
Że na ziemi *my?*“

Tak, „na ziemi my“, ale chyba przed szyldem jakiegoś magazynu mód. Toć nawet fabrykanci karmelków i właściciele miodosytni nie umieściliby wierszy podobnych na etykietach swoich wyrobów.

Być może, że p. Belmont zarzuci nam zbyt surowe traktowanie jego pracy. Na wszelki wypadek odpowiadamy mu zawczasu słowami jego Percineta:

„Prawda! Ja to mówiłem! Więc *rzekłem bluźnierstwo!*
Albo nie! Spójrzmy prawdzie w żywe oczy *czerstwo!*“

Otóż „patrząc prawdzie w żywe oczy czerstwo“, i my nie możemy tego przemilczeć, że podobne tłómaczenia nie są rzadkością i na scenie lwowskiej, zwłaszcza w operach i operetkach. Świeżo w pamięci mamy taki np. wyjątek z pewnego kupletu z „Nocy w Wenecyi“.

Bo nie wszystkie też kobiety
Mają takie *złe zalety!*

Głosy publiczności.

Rozdawnictwo zupy rumfordzkiej. Jak co roku, tak i w roku bieżącym, postanowiła rada miejscowa Towarzystwa św. Wincentego a Paulo rozdawać w czasie zimowym około 200 porcyi „zupy rumfordzkiej“ w domu dla ubogich przy ulicy Kopernika ubogim i wstydzącym się żebrać. — Nie potrzebujemy litościwym sercom czytelników doradzać wspomożenia choćby małym datkiem tego szlachetnego celu, gdyż wiemy z doświadczenia, że publiczność nasza, nawet nie wezwana, spieszy składać swe ofiary, aby ubodzy, którym zima podwójnie uczuć się daje, mieli choć raz na dzień zapewnioną ciepłą i pożywną strawę. Datki prosimy składać w handlu J. Drexlera i Synów, plac Katedralny l. 2.

Dotychczas złożyli w handlu J. Drexlera i Synów: Ekscellencya Najprzewielebniejszy ksiądz Arcybiskup Morawski 100 złr. Wlb. ks. kanonik Pawłowski 25 złr., Wny pan hr. Artur Russocki z z Lipicy Dolnej 25 złr. K. T. 10 złr. Pan Łodziński 2 złr. T. K. 1 zł. Pani Koropiowska 2 złr. 50 ct. Pani Kielanowska 10 złr. Pani Jełowicka 3 zł. J. T. 20 złr. P. Ignacy Drexler 10 złr. Pani Adolfowa Mussilowa 5 złr. N. N. 5 złr. JWP. Artur hr. Russocki z Lipicy Dolnej 6 złr. Od dzieci: Andrzej, Mania, Andzia, Mikołaj i Eliza, zamiast na drzewko 10 zł.

Konferencya św. Anny Towarzystwa św. Wincentego a Paulo, odzywa się do serc wszystkich dobrze myślących i litościwych ludzi, ażeby pamiętali o ubogich i składali dla nich w ofierze, zwłaszcza w porze zimowej, zbyteczne i zużyte części garderoby.

Łaskawe datki, t. j. bieliznę, obuwie, palto-ty, zarzutki, kapelusze, czapki itp. przesyłać proszę na ręce p. Drexlera, pl. Katedralny l. 2.

Część ekonomiczna.

§ **Wiedeń** 9 stycznia. Na wczorajszy targ zwieziono bydła rogatego na rzeź ogółem 4445 sztuk, w tej sumie było z Galicyi 646, z Bukowiny 104. Przebieg targu przewlekły. Ceny niezmienione. — Z całego spędu zostało niesprzedanych 63 sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 135 sztuk 54.— do 61.— koron, 257 sztuk po 62—69 k., 206 sztuk po 70 do 74 k., 37 sztuk po 75.— do 78 — k. licząc za centnar metryczny żywej wagi. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 54 do 67 koron, krowy podtuczone po 54 do 65 kor., bydło chude dla masarzy po 34 - 52 k. także za centnar metryczny żywej wagi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Wiedeń 9 stycznia. *Neue Fr. Presse* twierdzi, że oczekiwana zmiana gabinetu nastąpi dopiero w drugiej połowie bieżącego miesiąca. Wskazując na rozmaite konferencye, jakie odbył w ostatnich dniach uważany powszechnie za naczelnika przyszłego rządu dr. Koerber, dziennik ten wyraża przypuszczenie, że celem przyszłego gabinetu będzie umożliwienie normalnego toku prac w parlamencie. Z tego powodu nowy gabinet, zachowując swój charakter urzędniczy, chce mieć w swym składzie także polskiego, czeskiego i niemieckiego ministrów-rodaków bez teki. *N. Fr. Presse* powątpiewa jednak, czy Niemcy zgodzą się na tę kombinacyę. Za punkt ciężkości zadania i działalności nowego gabinetu należy uważać zwołanie konferencyi pośredniczącej w sprawie sporu między Czechami a Niemcami, przy udziale konserwatywnej szlachty czeskiej i niemieckiej wielkiej własności. Celem tej akcyi będzie osiągnięcie zawieszenia broni aż do zawarcia ostatecznej ugody.

Do *Wiener Tagblatt* donoszą z Lublany, że prezydentowi kraju br. Heinowi ofiarowano tekę rolnictwa w nowym gabinecie.

Wiedeń 9 stycznia. Komisya budżetowa austryackiej delegacyi przyjęła bez dyskusyi sprawozdanie p. Dumby o budżecie ministerstwa spraw zagranicznych, wyrażając najwyższe uznanie hr. Gołuchowskiemu za jego politykę i za energiczne popieranie handlu i przemysłu; przyjęto również budżet wspólnego ministerstwa skarbu i budżet najwyższej wspólnej Izby obrachunkowej. Następnie rozpoczęła się dyskusya nad budżetem marynarki. Referent p. Russ omawiał rozwój marynarki austro-węgierskiej i wyraził zdanie, że żądanie kredytów na budowę nowych okrętów jest w zupełności usprawiedliwione. Komendant marynarki, admirał bar. Spaun, podziękował za słowa uznania, jakie przypadły w udziale austro-węgierskiej marynarce wojennej i oświadczył między innemi, że obecnie nie ma mowy o zwiększaniu marynarki wojennej, lecz właściwie chodzi tylko o uzupełnienie starych okrętów, przyczem naturalnie uwzględnione zostały stosunki finansowe monarchii.

Komisya przyjęła bez zmiany wszystkie pozycye marynarki.

Komisya dla spraw zagranicznych delegacyi węgierskiej przyjęła sprawozdanie referenta Falka o budżecie spraw zagranicznych wraz z wnioskiem, który opiewał, że delegacya węgierska pochwala w zupełności politykę ministra spraw zagranicznych i wyraża mu najgorętsze uznanie.

Komisya węgierskiej delegacyi dla przeprowadzenia ostatecznych zamknięć rachunkowych, przyjęła zamknięcie rachunkowe za rok 1897.

Wiedeń 2 stycznia. *Neue Freie Presse* donosi, że niebawem zgromadzą się przywódzcy klubów lewicy i przewodniczący niemieckich stronnictw na wspólne narady. Fakt ten łączy wspomniane pismo z zamiarami jakie przypisują d-rowi Koerberowi, pozyskania dla nowego gabinetu jako niemieckiego ministra rodaka bez teki osobistości, stojącej blisko niemieckich stronnictw, nie należącej atoli do parlamentu.

Wiedeń 9 stycznia. *Oesterreichische Volkszeitung* dowiaduje się rzekomo z źródła jak najdokładniej poinformowanego, iż w decydującem miejscu brane są pod rozwagę dwie kombinacye tyczące się składu nowego gabinetu: jedna z drem Koerberem, druga z br. Gautschem na czele. Odpowiednio do życzenia Korony ma każdy z nich osobno czynić przygotowania do utworzenia gabinetu; gdyby dr. Koerber, którego lista zawiera nazwiska Hartla, Goessa, Welsersheimba, Witteka, Bilińskiego, Rezeka i Jorkasza-Kocha (min finansów) — nie przyjął ostatecznie misyi utworzenia nowego ministerstwa, wystąpiłaby na pierwszy plan misya bar. Gautscha, w którego listę wchodzą pp. Wittek, Welsersheimb, Bacquehem, Clary, Boehm-Bawerk, Stuergkh i Bobrzyński. Zarówno dr. Koerber jak i br. Gautsch pragną przyjąć do swego gabinetu także czeskiego i niemieckiego: ministrów rodaków bez teki.

Wiadomości autentycznych brak.

Wiedeń 9 stycznia. W dalszym ciągu posiedzenia austryackiej delegacyi, przystąpiono do dyskusyi nad zwyczajnym i nadzwyczajnym budżetem wojskowym. Zabrał głos delegat młodoczeski dr. Pacak i oświadczył, że delegaci czescy nie mogą głosować za budżetem wojskowym. Skłaniają ich do tego powody leżące w stosunkach wewnętrznych, zwłaszcza zaś nieprzyjazne stanowisko zarządów wojskowych względem Słowian. Mówca powołał się przytem na zdarzenia przy zgromadzeniach kontrolnych, gdzie surowo karano rezerwistów, zgłaszających się słowem „zde“, a nie „hier“.

Posiedzenie trwa dalej.

Wiedeń 9 stycznia. Rada generalna Banku austro-węgierskiego, na podstawie bilansu za r. 1899, postanowiła wypłacić za rok zeszły dywidendę od akcyi w kwocie 51 złotych, co się równa 8·5%. Na tej podstawie polecono za kupon z drugiego półrocza 1899 wypłacić 36 zł. Oba rządy partycypują w zyskach Banku za rok ubiegły kwotą 1,337,037 zł. Rada generalna orzekła, że w obecnych stosunkach międzynarodowych zniżenie stopy procentowej byłoby przedwczesne.

Wiedeń 8 stycznia. Dziś zebrała się delegacya austryacka na plenarne posiedzenie. Prezydent hr. Vetter von der Lilie nawiązując do mowy delegata Gregra, wygłoszonej na ostatniem posiedzeniu, zganił wyrażenia jego o austryackim stanie urzędniczym.

Następnie interpelował del. Pacak w sprawie wydalań Polaków i Czechów, poddanych austryackich z obrębu państwa niemieckiego.

Posiedzenie trwa dalej.

Wojna w Afryce.

Londyn 9 stycznia. Według doniesienia *Timesa* z Rendsburga, straty pułku Suffolk wynoszą 7 oficerów i 30 żołnierzy zabitych, a około 50 wziętych do niewoli.

W liście pewnego korespondenta z Modderriver, datowanym z dnia 16 grudnia z. r., znajduje się wzmianka o tem, że w bitwie pod Maggersfontain panowała różnica zdań między generałem Methuenem a generałem Wanhope co do najkorzystniejszego sposobu zaatakowania nieprzyjaciół. W chwili gdy brygada Wanhope'a ginęła pod ogniem krzyżowym Boerów, w którym zginął także i jej komendant, były ostatnie jego słowa: „Na miłość boską, ludzie, nie gańcie mnie za to“.

Generał White donosi z Ladysmith pod datą 7 b. m.: Wczoraj rano rozpoczęli Boerowie w przemagającej liczbie atak skierowany głównie na Caesarscamp i Waggonhuegel. Nieprzyjaciel kilka szańców zdobył po trzykroć, poczem nasi każdym razem napowrót je zdobywali. Pułkownik Hamilton odznaczył się przytem nadzwyczajnie. Atak trwał aż do ½8 wieczorem i ostatecznie został z wielkiemi stratami nieprzyjaciół odparty.

Hamburg 9 stycznia. Podróżni z parowca „Bundesrath“ zostali wypuszczeni na wolność i przy najbliższej okazyi opuszczą zatokę Delagoa.

Waszyngton 9 stycznia. W senacie wniesiono uchwałę upoważniającą rząd do pośrednictwa w wojnie między Anglią a obydwiema południowo-afrykańskiemi republikami.

Manchester 9 stycznia. Lord Balfour wygłosił tu mowę, w której przyznawszy, że Anglia nie oceniła należycie dzielności wojennej Boerów, względnie za lekko ją oceniła, oświadczył, iż wojna mająca na celu obronę państwa angielskiego w Afryce, prowadzoną będzie z całą energią do końca.

Londyn 8 stycznia. Firma „Vickers et Maxim“ otrzymała polecenie wyrabiać aż do dalszego rozporządzenia tyle dział o kalibrze cztery, siedm i sześć cali, ile tylko zdoła.

Przyjechali dnia 9 stycznia. O. Schnell z Firlejówki. Hr. Dębicki z Jaworowa. W. Czaykowski z Bóbrki. M. Winnicka z Turad. Wł. Malecki z Koszlak. M. Onuchowski z Kamionki. E. Torosiewicz z Brodek. Fr. Gromnicka z Mysłowa. St. Fangor z Wojdzierza. A. dr. Bobrownicki z Drohomyśla. E. Axelrad z Radowiec.

Przyjechali dnia 9 stycznia. Hr. B. Miączyński z Jaśniszcz. Hr. K. Dzieduszycki z Martynowa. M. Krzysztofowicz z Załucza. Lastowiecki z Lipnik. K. Schmidt z Opawy. M. Sommerstein z Burkanowa. J. Gruenfeld z Bytonia. A. Pollak z Wiednia. J. Sroczyński z Jasła. K. Sulatycki z Podela ros. J. Anderle z Krakowa. S. Cichorzewski z Poznania. Z. Mikłowski i W. Lostyński z Warszawy. S. Kronholtz z Londynu. J. Żuwiński z Krzemieńca. F. Kaczorowski z Paryża. S. Dąmbski z Rudna. A. Dąmbski z Nasanki.

Przyjechali dnia 9 stycznia. P. Bieńczewski z Przemyśla. M. Jaruntowska z Załanowa. P. Zwoliński i dr. Fr. Kamieński z Krakowa. P. Laskowiecki z Hawego. Por. Żakiej z Żółkwi. W. Berezowski z Żydaczowa. B. Lach i Fr. Sczemski z Frankfurtu. M. Kinselle z Koszyc. F. Sozański z Kornalowic. J. Schmal z Wiednia. A. Süss z Salcburga. P. Żmigrodzcy z Ukrainy.

Lwów 9 stycznia. (Z Izby handlowej).

Obliczenie wedle nowego systemu w walucie koronowej za 100 koron wartości nominalnej, z wyjątkiem losów, których kurs liczy się od sztuki.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 420 koron 99·85 do 100·85 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor 137·40 do 138·70. Banku hipotecznego po 400 kor. 175.— do 180·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 90·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 100·— do 101·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 97·50 do 98.50

Listy zastawne za 100 ko. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·00 do 109·70 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·00 do 98·70. 4 proc. los. w 60 lat 91·30 do 92.00. Banku kraj. 4 i pół proc los w 51 lat 99.80 do 100·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 95·50 do 96·20. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emizya) 94·00 do 94·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 94·00 do 94·70, 4 proc. los w 56 lat 92·50 do 93.20,

Monety. Dukat cesarski 11·32 do 11·52. Napoleondor 19·10 do 19·30. Rubel rosyjski papierowy 254·00 do 256·00. 100 marek niemieckich 117·70 do 118·40.

Wiedeń 9 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier surowy (stale) 24·30. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 38.40.

Berlin 9 stycznia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84 ½. Spirytus 47·40.

Paryż 9 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·60. Mąka („Fleur de Paris“) 23·90.

Frankfurt 9 stycznia. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 232·70; kolej państwowa 135·90; alpiny 000·00; disconto 191·70; laura 253·50.

Wiedeń 9 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na wiosnę 7·85—7·86, na maj czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 6·66—6·67, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; kukurudza na maj-czerwiec 5·20—5·21, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·00—0·00; owies na wiosnę 5·28—5·29, na maj czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00; rzepak na styczeń-luty 00·00—00·00, na sierpień-wrzesień 11·80—11·90; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 32½—33½. Tendencya: lepsza. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 9 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·67—7·68, na październik 7·83—7·84; żyto na kwiecień 6·34—6·35; owies na kwiecień 5·00—5·01; kukurudza na maj 4·91—4·92; rzepak na sierpień 11·70—11·80. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Tendencya: spokojna. Pogoda: pada deszcz.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1899 roku
(Czas środkowo-europejski).

Pociąg posp. przych.	Pociąg osob. o godz.	*Do Lwowa z:*
-	12·10	Skolego, Stryja, Kałusza i Borysławia.
12·20	-	Czerniowiec (Bukaresztu) i Stanisławowa.
1·10	-	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Oświęcima).
-	2·05	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na Podzamcze.
-	2·30	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na dworzec główny.
-	6·00	Krakowa (Wiednia), Sambora, Sanoka.
-	6·10	Czerniowiec (Ickan, Gałacu, Jass), Stanisławowa.
-	[illegible]	Brzuchowic, tylko od 7 maja do 10 września włącznie.
-	[illegible]	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września włącznie.
-	[illegible]	Janowa.
-	[illegible]	Ławocznego (Pesztu), Kałusza, Chyrowa, Stryja.
-	[illegible]	Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
-	[illegible]	Tarnopola, Brodów na dworzec główny.
-	[illegible]	Sokala i Rawy ruskiej.
-	[illegible]	Krakowa (Wiednia, Warszawy, Orłowa i Pesztu przez Przemyśl).
-	[illegible]	Jarosławia i Lubaczowa.
-	[illegible]	Stanisławowa (Kerösmező, Kozowy).
-	1·01	Janowa.
[illegible]	-	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Sanoka.
-	1·4[illegible]	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, a z Ławocznego tylko od 1 lipca do 15 września.
1·[illegible]	-	Ickan (Bukaresztu, Gałacu, Jass), Śniatyna, Stanisławowa.
2·20	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
2·35	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na dw. główny.
-	5·15	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na Podzamcze.
-	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na dworzec główny.
-	5·55	Sokala, Bełzca i Lubaczowa.
-	6·10	Krakowa (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Sambora, Chyrowa.
-	6·20	Ickan, Suczawy, Radowiec, Kozowy, Podwysokiego, Halicza.
-	7·58	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września codziennie, a od 1 czerwca do 15 września tylko w niedziele i święta.
-	8·15	Brzuchowic od 7 maja do 30 czerwca i od 16 sierpnia do 10 września włącznie codziennie.
-	8·34	Brzuchowic od 1 lipca do 15 września codziennie.
8·45	-	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
-	9·21	Janowa tylko od 1 czerwca do 15 września włącznie.
-	9·55	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
-	10·10	Ickan (Bukaresztu, Jass, Gałacu), Suczawy, Kozowy, Podwysokiego.
-	10·06	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec) na Podzamcze.
-	10·25	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny.
-	[illegible]	Ławocznego (Pesztu), Chyrowa.

Pociąg posp.	Pociąg osob.	*Ze Lwowa do:*
12·50	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina).
2·35	-	Ickan (Bukaresztu, Constancy).
-	4·10	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Chyrowa, Sambora, Mezö-Laborcz (Pesztu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna przez Przemyśl, Jasła przez Rzeszów, Wieliczki.
-	5·50	Brzuchowic od 7 maja do 10 września włącznie.
-	[illegible]	Ławocznego (Munkacza, Pesztu), Borysławia.
-	[illegible]	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca głównego.
-	[illegible]	Stanisławowa, Podwysokiego, Kozowy.
-	[illegible]	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca Podzamcze.
8·30	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa przez Jarosław, Rozwadowa, Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów.
-	8·45	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Stróżega.
-	9·1[illegible]	Skolego, Kałusza, Borysławia, Chyrowa do Ławocznego od 1 lipca do 15 września.
-	[illegible]	Janowa.
-	[illegible]	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca głównego.
-	[illegible]	Ickan, Radowiec, Suczawy.
-	[illegible]	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca Podzamcze.
-	10·1[illegible]	Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala i Lubaczowa.
-	[illegible]	Janowa od 1 lipca do 15 września włącznie tylko w niedziele i święta.
1·[illegible]	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z dw. gł.
2·0[illegible]	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z Podzamcza.
-	2·15	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września włącznie w niedziele i święta.
2·45	-	Ickan, Podwysokiego, Kozowy, Kałusza, Husiatyna.
2·55	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina). Lubaczowa, Jasła, Chabówki.
-	[illegible]	Stryja, (Skolego tylko od 1 maja do 30 września włącznie).
-	3·15	Janowa od 1 maja do 30 września włącznie.
-	[illegible]	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września wł.
-	[illegible]	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września wł.
-	[illegible]	Jarosławia.
-	[illegible]	Stanisławowa.
-	[illegible]	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Mezö Laborcz (Pesztu), Orłowa przez Tarnów od 15 czerwca do 15 września włącznie.
-	[illegible]	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie tylko w dnie powszednie.
-	7·00	Ławocznego (Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza).
-	7·10	Sokala i Rawy ruskiej.
-	7·20	Tarnopola z dworca głównego.
-	7·42	Tarnopola z Podzamcza.
-	7·47	Janowa od 1 października do 30 kwietnia włącznie.
-	8·25	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września włącznie codziennie.
-	9·10	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie w niedziele i święta.
-	10·40	Ickan, Husiatyna, Kałusza, Szeparowiec-Kniaźdworu, Nowosielicy.
-	10·50	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Sambora, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza.
-	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z dworca głównego.
-	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z Podzamcza.

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim — 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne ck. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy, w formacie kieszonkowym.

Tygodnik Mód i Powieści

Pismo Illustrowane dla kobiet.

BEZPŁATNIE

4 tomy powieści:
Klemensa Junoszy „Wnuczek"
A. Miecznika „Owanes Ohan"
K. Laskowskiego „Zużyty"
St. Ariela „Ułudy"

co kwartał tom

otrzymają jako PREMIUM prenumeratorzy Galicyjscy.

Tygodnik Mód i Powieści w przyszłym 1900-ym, a istnienia XLII-im roku, wychodzić będzie pod tym samym jak dotąd kierunkiem literackim, z utrzymaniem i nadal dotychczasowego współpracownictwa w działach specyalnych:

Mód Paryskich

(2.000 rysunków i 12 wielkich arkuszy z krojami i wzorami robót kobiecych).

Korespondencye z Paryża, Londynu, Wenecyi etc.

GOSPODARSTWA DOMOWEGO,

dzięki którym pismo nasze niezależnie od zaspokojenia potrzeb umysłowych kobiety oświeconej zapewnia jej stwierdzonej wartości użyteczność praktyczną.

Obietnic bogatych w słowa, zapowiedzi ulepszeń i reform właściwych wszystkim mniej więcej prospektowym ogłoszeniom unikaliśmy dotąd z zasady. Tem mniej moglibyśmy uciekać się do nich obecnie, gdy publiczność czytająca na ujawnione w Tygodniku kierunek odpowiedziała istotnymi dowodami ufności i uznania, stanowiącymi dla Redakcyi cenną zachętę do wytrwania na obranej drodze.

Jedyną z naszej strony obietnicą, a właściwie mówiąc jedynem zobowiązaniem, jakie przyjmujemy, jest stać i nadal na gruncie tych przekonań, które dzisiaj wolno nam już uważać jako trwały łącznik między pismem a czytelnikami, a służąc tym ostatnim informacyą z objawów życia aktualnego, wybierać w pośród nich te tylko, których uznamy wartość i wpływ na społeczność własną lub obcą. Z tego zadania chcemy wywiązywać się jak dotąd bez cienia uprzedzeń, nienawiści stronniczych i względu na interes osobisty.

To jest wszystko, co dzisiaj o duchu i kierunku pracy naszej na przyszłość powiedzieć nam wolno.

Nie spuszczając z uwagi starannego i ciągłego zasilania stałego współpracownictwa naszego pisma, słów parę mamy do powiedzenia o tem, co w dziale belletrystyki przygotowaliśmy dla **Tygodnika Mód i Powieści** na rok nadchodzący zapewnione mamy prace:

Maryi Rodziewiczówny,
Wiktora Gomulickiego,
Władysława St. Reymonta,
Sewera (Ignacego Maciejowskiego),
Władysława Umińskiego
i wielu innnch.

W dziale poezyi znane czytelnikom pióra:

Kazimierza Glińskiego,
Miriama,
Lengego,
Or-Ota i innych

przyobiecały nam utwory swoje na rok następny.

* * *

Rozpoczynamy rok 1900 dwoma utworami powieściowymi:

Wład. St. Reymonta

POWIEŚĆ p. t.

I po dniach wielu.-I po latach wielu.

SEWERA

POWIEŚĆ p. t.

LEGENDA

Warunki prenumeraty wraz z premium:

we Lwowie i Krakowie:		w Galicyi z przesyłką pocztową:	
Kwartalnie	1 zlr. 80 ct.	Kwartalnie	2 zlr. 20 ct.
Półrocznie	3 „ 60 „	Półrocznie	4 „ 40 „
Rocznie	7 „ 20 „	Rocznie	8 „ 80 „

Redaktor Jan Skiwski.

Prenumeratę na Galicyę przyjmują:

Główna Ekspedycya „Tygodnika Mód i Powieści" we Lwowie. Pasaż Hausmana 9, oraz wszystkie księgarnie.

Numera okazowe i prospekta wysyła gratis Głowna Fkspedycya we Lwowie.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów ul. Kopernika l. 9.